Łódź, 14|I 1905 r.

№ 11.

Rok VIII.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Sobota, dnia 1 (14) stycznia 1905 roku.

Kantory: własny w Warszawie, Krucza № 23; w Pabianicach u p. Teodora Minkej w Zgierzu u p. Iklerta; w Łodzi Biuro dzienników i ogłoszeń, ul. Piotrkowska № 103.

CENA PRENUMERATY:
W ŁODZI:
Rocznie rb. 8 k. —
Półrocznie „ 4 „ —
Kwartaln. „ 2 „ —
Miesięczn. „ — „ 67
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:
Rocznie rb. 10 kop. —
Półrocznie „ 5 „ —
Kwartalnie „ 2 „ 50
Miesięcznie „ — „ 85

Redakcya
w ŁODZI.
ul. Przejazd № 8.
№ telefonu 5?3

Kalendarzyk tygodniowy:

Sob. Sw. Hilarego B. W.
Niedz. Sw. Imienia Jezus.
Pon. Św. Marcelego P.
Wtor. Św. Antoniego Op,
Środa Sw. Kat. św. Piotra·
Czwart. Św. Henryka B.
Piąt. Św. Fabiana P. M.

Wschód sł.: godz. 8 m. 7.
Zachód sł.: godz. 4 m. 09
Dł. dnia godz. 8 m. 02.

CENA OGŁOSZEŃ: „Nadesłane" na 1-szej stronicy 50 kop. za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1 kop.). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy. Za dołączenie prospektów 36 rb. ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne; rękopisów drobnych nie zwraca.

OD REDAKCYI.

W ubiegłym roku przypadła 20-ta rocznica założenia pierwszego pisma polskiego w Łodzi, które wychodziło dziewięć lat bez przerwy.

Pismem tem był «Dziennik Łódzki». Ponieważ położył on duże zasługi na polu pracy społecznej, przeto rocznicę tę, chcąc uczcić odpowiednio, redakcya „Rozwoju" postanowiła poświęcić jej osobny numer i odwołała się do ludzi dawniej w „Dzienniku» pracujących o pomoc i materyał.

Robota szła bardzo opornie, bo nawet całości, to jest dziewięciu roczników „Dziennika» trudno było odszukać.

Ze zebranego materyału prawie w ostatniej chwili wyłoniły się te lub owe postacie, o których trzebaby było więcej powiedzieć i bardziej działalność ich zaznaczyć, choćby przez upamiętnienie podobiznami. Wydobycie jednakże materyału i zabiegi o napisanie jakichkolwiek wspomnień na długą napotykało zwłokę.

Przytem dużo zachodu ma redakcya przy otrzymywaniu klisz z Warszawy, które wymagają znacznego czasu, i dlatego usprawiedliwia się, dlaczego tych lub innych działaczów podobizny nie znajdują się w tym numerze. Nie wynikła to z niechęci redakcyjnych, tylko wprost z tych technicznych trudności wyszukania fotografii i przesłania ich do warszawskich zakładów fototypicznych.

W przekonaniu, że łatwiej potem pracę uzupełnić, niż ją na nowo stworzyć, dzielimy się z naszymy czytelnikami tym materyałem, który zdołaliśmy zebrać.

Łódź przed dwudziestu laty.

Rozwój Łodzi, jako miasta i społeczeństwa, związany jest jaknajściślej z rozwojem skupiającego na jej obszarze przemysłu. W rozwoju zaś przemysłu łódzkiego można odróżnić ze stanowiska gospodarczo-technicznego trzy okresy: 1) okres rękodzielnictwa, 2) okres przędzalnictwa mechanicznego i 3) okres tkactwa mechanicznego

W pierwszym z tych okresów całe wytwórstwo było wyłącznie ręcznem i odbywało się w pracowniach drobnych przedsiębiorców. Ówczesny przemysł fabryczny w tym dziale wytwórstwa krajowego reprezentowały: bielniki, farbiarnie, folusze i wykończalnie. W drugim okresie przędzalnictwo łódzkie stało się mechanicznem i przeszło do fabryk, tkactwo zaś pozostało rękodzielniczem i czerpało potrzebną mu przędzę bawełnianą i wełnianą z przędzalni mechanicznych (Geyera, Grohmana w Łodzi i Schlösserów w Ozorkowie). W trzecim okresie zapoczątkowanym (około 1860 r.) przez zmarłego w 1881 r. Karola Scheiblera, tkactwo stało się także fabrycznem: powstały tkalnie mechaniczne. Trzeci ten okres możnaby jeszcze podzielić na dwa podokresy: przed wprowadzeniem i po wprowadzeniu cła w złocie (1878 r.), gdyż zastosowanie znacznie silniejszej ochrony celnej wywołało powstanie w Łodzi wielu nowych fabryk, przenie-

sionych z zagranicy a zarazem ponowny dość silny napływ kapitałów i przemysłowców zagranicznych, a w szczególności niemieckich.

Tym sposobem przed dwudziestu laty (w 1884 r.) Łódź znajdowała się już w drugiej fazie trzeciego okresu swego rozwoju. W pierwszym rękodzielniczym okresie, społeczeństwo polskie udziału bezpośredniego w rozwoju Łodzi brać nie mogło, w braku bowiem krajowych rękodzielników przędzalniczych i tkackich (prócz nielicznych foluszników i włościan, dla których przędzenie i tkanie stanowiło zajęcie uboczne), Łódź zaludnioną została przez prządzalników i tkaczów sprowadzonych z zagranicy, przeważnie ze Szląska. W drugim okresie liczba fabryk była niewielką, robotnicy ich rekrutowali się przeważnie z rodziu rękodzielniczych niemieckich, a pracownicy techniczni i handlowi napływali z zagranicy. W owej epoce bowiem polska ludność rzemieślniczo mieszczańska i włościańsko-rolna nie miały jeszcze zbywających rąk, a społeczeństwo krajowe było jeszcze wyłącznie ziemiańsko-rzemieślniczem.



Inżynier, Stefan Kossuth.

W ciągu tych dwóch okresów, Łódź rozwijała się wprawdzie pod opieką władz, pozostających pod kierownictwem wybitnych przedstawicieli społeczeństwa krajowego, ale po za tem urzędowem niejako oddziaływaniem bliższej łączności społecznej ludność krajowa a z Łodzią nie miała. Łódź była wtedy całkiem prawie niemiecką; polska część ludności składała się z garstki mieszczan i rzemieślników na Starem-Mieście i z kilku urzędników magistratu. Natomiast już w drugim okresie rozpoczął się silny napływ i wzrost handlowej ludności żydowskiej.

*

Inaczej zaczęły się układać stosunki łódzkie w trzecim (tkackim) okresie, początek którego nie o wiele poprzedza tak ważne zmiany, jak z jednej strony: uwłaszczenie włościan, niesłychanie szybki wzrost ludności wiejskiej, niemniej szybki wzrost liczby rąk, nie znajdujących zajęcia w rolnictwie, a z drugiej strony: zwrócenie się inteligencyi krajowej do zawodów technicznych, przemysłowych i handlowych. Zmiany tak doniosłe w ustroju, potrzebach i dążnościach ludności krajowej nie mogły pozostać bez wpływu na Łódź. Do zakładanych i powiększanych w tym okresie przędzalni i tkalni mechanicznych zaczęły coraz częściej napływać zastępy ludu wiejskiego, poszukujące zarobku w fabrykach, a z drugiej strony wzrastająca ludność i zwiększony ruch przemysłowy i handlowy przyciągać zaczęły do Łodzi coraz więcej przedstawicieli zawodów wyzwolonych: lekarzów, prawników, a wreszcie i techników. Otwarcie kilku nowych dykasteryj rządowych i szkół, oraz zbudowanie kolei Fabryczno-łódzkiej sprowadziło też do Łodzi pewną liczbę krajowców: urzędników, oficyalistów i robotników. Już tedy przed trzydziestu laty uwydatniła się nagląca potrzeba zbudowania nowego kościoła katolickiego. Jakoż zbudowano wtedy kościół św. Krzyża.

Przemysł pozostawał całkiem niemieckim, zatrudniając tylko coraz więcej rąk polskich. W szeregu pracowników technicznych i kantorowych wyjątkowo tylko można było wtedy spotkać polaków. Zamało było wtedy uzdolnionych w tych zawodach krajowców, a z drugiej strony w początkach tego okresu ówczesny przemysł włókienniczy mało jeszcze korzystał z usług wyżej wykształconych techników, zadawalniając się rutynowanymi praktykami.

*

Należy jednak zaznaczyć, że ówcześni przemysłowcy łódzcy, pomimo, że pozostawali niemcami i prowadzili swe fabryki po niemiecku, zbliżali się jednak coraz bardziej do społeczeństwa krajowego w tem znaczeniu, że nie lekceważyli bólów i braków społeczeństwa, ale owszem zaczęli brać udział w zaradzeniu najpilniejszym potrzebom miejskim, a następnie i krajowym. Takie zbliżenie prowadziło do zbliżenia towarzyskiego, które z biegiem czasu i pod wpływem nawiązujących się stosunków wywołałoby niechybnie, nie wynarodowienie łódzkich przemysłowców niemieckich, nie o to bowiem chodziło, skoro wszelkie wchłonne aspiracye obcemi zawsze były społeczeństwu naszemu, ale taką asymilacyę, do jakiej w danych warunkach można było zmierzać, pozostawiając resztę czasowi.

Niestety, zaprowadzenie cła w złocie (w czasie ostatniej wojny tureckiej), niezależnie od ekonomicznych swych następstw, przerwało także regularny bieg owego zbliżania się przemysłu i przemysłowców łódzkich ze społeczeństwem rdzennie krajowem. Niemożność dalszego wprowadzania do Cesarstwa niektórych wyrobów przeniosła na grunt łódzki wiele fabryk zagranicznych. Wraz z temi fabrykami przybyli do Łodzi przemysłowcy niemieccy, usposobieni całkiem inaczej, niż ci ich ziomkowie, których oni tutaj już jako oddawna osiadłych znaleźli.

Działo się to bowiem w tym czasie, kiedy pod wrażeniem niezwykle świetnych zwycięztw 1870 r., wielu obywatelom świeżo utworzonej Rzeszy, nie obdarzonym dość mocnym umysłem, zdawało się, że cały świat do nich należeć powinien. Ten nastrój wpłynął właśnie do Łodzi wraz z nową immigracyą przemysłu niemieckiego, a wprowadzili go tutaj nie tyle nowi przemysłowcy niemieccy, bo każdy przedsiębiorca musi przecież liczyć się w pewnej mierze z warunkami miejscowemi, ile raczej sprowadzeni przez nich majstrowie, buchalterzy, kantorzyści i t. p. Zaczęło się nietylko zakładanie rozmaitych Towarzystw rozrywkowych niemieckich, co w obec liczby osiadających tu niemców było bardzo naturalnem, ale także nadawanie niemieckiego charakteru różnym instytucyom ogólnym, co już mniej było właściwem.

*

Z bardzo nielicznemi wyjątkami, które raczej osobistym względom przypisać można, dawniejsi przemysłowcy łódzcy nie podzielali usposobień i tendencyj nowych napływów. Nie mieli oni żadnego powodu do niechęci względem tutejszego społeczeństwa, które nietylko nie przeszkadzało im, ale przeciwnie, o ile tylko i dopóki tylko mogło, dopomagało im wszelkiemi siłami do zrobienia majątku. Zachowali oni w domu obyczaj niemiecki i byliby go z pewnością żarliwie bronili, gdyby ktoś na niego nastawał, ale społeczeństwo krajowe dalekie było od tego; z polityką zaś niemiecką, pruską czy wielkoniemiecką, dawni przemysłowcy łódzcy nie mieli nic wspólnego. Trzeba jednak przyznać, że byli oni również oszołomieni, nietyle może odgłosem zwycięstw swych ziomków po za granicami Państwa Rosyjskiego, ile raczej rozmachem, z jakim nowi przybysze propagowali na tutejszym gruncie swoje nacyonalistyczne tendencye. Nie stawili więc ze swej strony żadnego prawie oporu tym tendencyom, które tem swobodniej rozwijać się mogły, że w ówczesnych warunkach rdzennie krajowa część ludności Łodzi nie mogła rozwijać się normalnie pod względem kulturalnym, a więc nie mogła współzawodniczyć z ruchem, ognisko którego, aczkolwiek wątłe samo w sobie, zasilało się jednak silnemi podmuchami z zewnątrz, czerpiąc stamtąd potrzebne i duchowe siły.

Przyczyny zewnętrzne, hamujące oddziaływanie społeczeństwa krajowego na ówczesną Łódź, zanadto są znane, ażebyśmy potrzebowali powtarzać je tutaj. Co się zaś tyczy przyczyn wewnętrznych, to niezależnie od szczupłości liczebnej ówczesnej inteligencyi polskiej w Łodzi i majątkowej jej niezasobności, na pierwszem miejscu postawić należy duchową niemoc owej inteligencyi. Z jakichże bowiem żywiołów składała się ta warstwa ludności łódzkiej przed dwudziestu kilku laty?

Najwięcej było tu wtedy, jak wszędzie zresztą, takich, których żadne sprawy ogólniejszego znaczenia zgoła nie obchodzą, którzy ich nigdy dla braku wykształcenia nie rozumieli, albo którzy w trosce o chleb powszedni zatracili z biegiem czasu odczucie bólów i nędz społecznych. Takie jednostki żyją wyłącznie dla siebie, albo dla swoich rodzin, jeżeli je mają, pracują nieraz bardzo gorliwie, a gospodarują skrzętnie, jeżeli zaś zajmowane stanowisko daje im duże zarobki, to żyją wygodnie, dobrze jedzą, dla doznawania jakichś takich wrażeń pilnie grywają w karty, a przedewszystkiem usilnie zbierają grosze dla swego potomstwa, hołdując zbyt często znanej maksymie Wespazyana «non olet».

Obok tej szarej masy filistrów, jakich nigdy i nigdzie nie brakuje, wyróżniała się w Łodzi grupa ludzi, którym nie zbywało ani na wykształceniu ani na rozumieniu spraw społecznych, ale którzy przybyli do Łodzi z zamiarem z góry powziętym dorobienia się tutaj fortuny. A było to wtedy w wielu zawodach stosunkowo nawet nie tak trudnem, bo Łódź, jako szybko wzrastające ognisko przemysłu i handlu, otwierała szerokie po temu pole, współzawodnictwo zaś w zawodach wyzwolonych nie było tak wielkie, jak obecnie.

Oczywiście we wszystkich grupach inteligencyi polskiej w Łodzi znajdowały się też i takie jednostki, częstokroć nawet w nieszczególnych warunkach materyalnych pozostające, które odczuwały ówczesne potrzeby społeczne i przejmowały się niemi, ale w których pierwiastek woli za słabo był rozwinięty, ażeby mogły one zdobyć się na jakieś działanie bez popchnięcia przez ludzi większej inicyatywy albo energii.

Obraz nie byłby zupełnym, gdybyśmy pominęli nieodzowną w każdem większem zbiorowisku naszem właściwą ludzi niezadowolonych z powodu niepowodzeń życiowych, albo poprostu z powodu wrodzonego usposobienia, ludzi chcących wojować ze wszystkimi i uważających niemal za zdrajców lub sprzedawczyków tych, co tej bezcelowej wojny nie prowadzą, ale ograniczających się ze swej strony na mniej lub więcej patetycznych lub krzykliwych hasłach i słowach, albo zgoła na kiwaniu palcem... Nie brakowało takich jednostek w Łodzi, a nawet są wszelkie dane do przypuszczenia, że ród ten nigdy tu nie wyginie.

Tymczasem życie ma swoje wymagania, dojrzewające potrzeby społeczne muszą być zaspakajane. Tak też było i w Łodzi przed dwudziestu laty. Fakt, że w środku kraju znajdowało się miasto, liczące kilkadziesiąt tysięcy robotników polskich, a obok nich całkiem rozproszoną i bezczynną inteligencyę czującą się w Łodzi tak dalece obcą, że rzadkością nieomal było wtedy spotkać na ulicach u nas surdutowca mówiącego po polsku, nie mógł być uważany za normalny. Warszawa mało zajmowała się podówczas prowincyą, a o Łodzi mało co wiedziała. Nie ztamtąd też zagrano dla inteligencyi łódzkiej pobudkę do przerwania śpiączki, nie ztamtąd wionęło w kierunku Łodzi ożywcze tchnienie.

Powstanie Dziennika.

Warszawa dała Łodzi kilka jednostek, które, rozejrzawszy się w miejscowych stosunkach, zrozumiały, że wobec tak znacznej i wzmagającej się liczby robotników krajowych w Łodzi, inteligencya tutejsza nie może uchylać się od spełnienia tego zadania, jakie wykształcona warstwa narodu spełnia wszędzie względem młodszej umysłowo braci, że miasto skupiające takie zastępy ludności krajowej, nie może pozostawać obcem dla kraju. Zrozumiano też, że trzeba podjąć te zadania miejscowemi siłami i zabrać się do roboty, bez względu na obojętność jednych, przekąsy drugich, pesymizm i dogadywania trzecich.

Obliczono się wtedy z siłami, a jakkolwiek wynik obliczenia nie był szczególnie zachęcają-

cym, gdyż w całej Łodzi, nie licząc garstki myślącej a chętnej młodzieży, znalazło się zaledwie kilkanaście domów rozumiejących ważność tych zadań i chętnych do pracy, przystąpiono do dzieła. Przedewszystkiem zaś postanowiono wytworzyć ognisko, w którem rozproszone siły miejscowe mogłyby skupić się i zagrzewać do pracy. Takiem ogniskiem w ówczesnych warunkach mogło być tylko pismo polskie z programem potrzebom Łodzi odpowiednim. Tym sposobem powstał „Dziennik Łódzki", pierwszy numer którego wyszedł d. 6 stycznia 1884 r.

*

Właściwie była to już druga próba w tym kierunku, albowiem już na dwa lata przed założeniem «Dziennika», z inicyatywy i pod redakcyą p. Wiktora Piątkowskiego, wydawcy gazety niemieckiej «Lodzer Zeitung» zaczął dołączać do tejże gazety co tydzień półarkuszowe dodatki w języku polskim. Próba ta nie miała powodzenie, gdyż dodatki te wkrótce, dla niewiadomych zresztą powodów, wychodzić przestały. Z drugiej strony, na tygodniowym dodatku do gazety niemieckiej, żadną miarą nie można było poprzestać; do osiągnięcia powyżej zaznaczonych celów potrzebne było osobne pismo codzienne, które nie potrzebowałoby liczyć się z dążnościami handlowemi zwykłego przesiębiorstwa wydawniczego.

*

Myśl założenia osobnego pisma polskiego w Łodzi, powstała sama przez się od chwili przerwania powyżej wspomnianych dodatków. Tym jednak, który najbardziej myśl tę popierał i około urzeczywistnienia jej zabiegał, był zmarły przedwcześnie adwokat, ś. p. Henryk Elzenberg, człowiek z obszerną wiedzą, szerokim światopoglądem i niepoślednim talentem literackim, z przekonań społecznych zwolennik programu pracy organicznej, jak wszyscy zresztą jego ówcześni spółpracownicy, a z usposobienia człowiek zapalający się do każdej wzniosłej myśli i do każdej dobrej sprawy, gorąco pragnący widzieć ludzkość lepszą i szczęśliwszą. Do formalnego urzeczywistnienia projektu najwięcej przyczynił się czynny dotąd w Łodzi w swoim zawodzie geometra. p Zdz. Kułakowski. Sprawami zaś finansowemi, administracyjnemi i organizacyjnemi zajmował się początkowo głównie założyciel «Przeglądu Technicznego», inż. Stefan Kossuth, który po długich latach działalności poza Łodzią, powrócił znowu do nas i należy obecnie do czynnych członków tutejszych sekcyj technicznej i handlowej (z jego inicyatywy wznowionej). Jego to staraniom zawdzięczać należy poparcie materyalne, jakie pozyskał «Dziennik» od szefów pierwszego tutejszego przedsiębiorstwa fabrycznego: Tow. aks. zakładów bawełnianych Karola Scheiblera. Na pierwszego sekretarza redakcyi powołany został z Warszawy p. Karol Filipowicz.



Ś. p. Henryk Elzenberg.

Po jego ustąpieniu, redakcya prowadzona była czas jakiś bezpośrednio przez p. Kossutha, który jednakże już w lipcu tegoż 1884 r. opuścił Łódź, powołany na stanowisko do Warszawy. Z powodów natury formalnej, pozostawał on aż do końca żywota «Dziennika Łódzkiego» nominalnym jego wydawcą, zrzadka już tylko zasilając pismo większemi artykułami w sprawach przemysłowych i fabrycznych. Kierownictwo główne redakcyi i administracyi pisma pozostawało od tego czasu w rękach ś. p. H. Elzenberga, który tym sposobem nietylko był głównym jego inicyatorem, ale i duszą jego.

Około wspomnianych trzech głównych założycieli Dziennika skupiło się wtedy wszystko to, co ówczesna polska Łódź posiadała myślącego i w sprawach społecznych chętnego. Z pomiędzy tego grona wymienimy tu, jako najczynniejszych i najżyczliwszych dla pisma, pp. L. Gajewicza, którzy przez pewien czas pisywał cieszące się wielkiem uznaniem feljetony tygodniowe (pod pseudonimem Palestranta bez praktyki), dr. J. Wisłockiego, inż. W. Bronikowskiego, dotąd pozostających w Łodzi na swoich stanowiskach. Zresztą dla całego ówczesnego społeczeństwa polskiego w Łodzi, chyba tylko z wyjątkiem ludzi wyłącznie oddanych groszoróbstwu, albo niewyleczalnych hipochondryków, wyjście pierwszego numeru «Dziennika Łódzkiego» było uroczystem świętem. Z wiarą i nadzieją patrzano wtedy w przyszłość, a z miłością brano się do dzieła. Nie było wtedy ani czasu, ani ochoty do zawiści i podejrzeń. Zaznaczyć też trzeba, że sprawa założenia pisma polskiego niemniej gorąco zajmowała także i energiczne przedstawicielki ówczesnego społeczeństwa polskiego.

*

Pomimo energii i zapału, z jakim wzięli się do dzieła wszyscy ci, co w jakikolwiek sposób przyczynili się do założenia pisma i pomimo zapewnionej podstawy finansowej; „Dziennik Łódzki" nie miał powodzenia. Powodem tego nie był bynajmniej program pisma, ani wykonanie tego programu. Program co do treści swojej był przemysłowym i ekonomicznym i musiał być takim, że względu na przemysłowy charakter miasta, na konieczność uświadomienia społeczeństwa krajowego w zakresie przemysłu i handlu, na zapoczątkowane podówczas, a tak ważne dla Łodzi i dla całego kraju nowe prawodawstwo fabryczne i t. d. Co do tendencyi programu, to pozytywne zadania „Dziennika Łódzkiego" wykluczały wszelkie skrajności. Zgóry postanowiono, że Dziennik, stojąc twardo na gruncie polskim, nie będzie jednak wojował z niemcami, ani z żydami, ani z przemysłowcami lub kupcami, jedynie z powodu ich narodowości, wyznania, majątku lub zajęcia, że będzie piętnował czyny i dążności społecznie szkodliwe, bez względu na to, z jakiej warstwy ludności łódzkiej one pochodzą. Było to zatem pismo umiarkowane i oportunistyczne.

Dawało to czasem powód do [illegible] ze strony jednostek krewkich, w przekonaniu których bez walki nie może być powodzenia. Nie mogło to jednak być powodem niepowodzenia pisma, albowiem ludzi krewkich, skorych do rzucania się innym do oczu, zawsze i wszędzie mniej bywa, niż jednostek zmierzających do celu drogą pozytywnej pracy.

Wtedy i Dziś

—∽—

Tyle czasu przeminęło! — „Dziennik Łódzki". — Sytuacya ówczesna. — Wszyscy społem. — Dobry geniusz. — Damy, co „tworzyły". — Ostra krytyka. — Postęp widoczny. — Przykłady. — Apostrofa do panów.

Tyle czasu przeminęło, mój Ty mocny Boże!
Pług zaorał ludzkie kości a serca nie może.

Mimowoli te proste słowa poety-lirnika przychodzą na myśl, serce żywiej uderzać zaczyna, a pamięć sympatyczne wywołuje refleksye, skoro z okazyi pamiątkowej rocznicy, dotknąć wypadnie minionej już epoki „Dziennika Łódzkiego", kiedy to miało się „swoich lat szesnaście", zapał [illegible]y, nierobiony i mocne umiłowanie przedmi[illegible]

[illegible] pierwociny dziennikarstwa łódzkie-
[illegible]liczyć wcześniejszych usiłowań za-
[illegible]u drukowanego słowa polskiego,
[illegible]w tygodniowych do starej
[illegible]dzkiej"—przez p. Wikto-
[illegible] tem polu pio-
[illegible] pamiętam,
[illegible] usiłowa-
[illegible]
[illegible] społecz-
[illegible]kiego fa-
[illegible]ódła pra-
[illegible]czy nie-
[illegible] działać
[illegible] z przed
[illegible]hu jak
[illegible] kantor
[illegible]eczny ch
[illegible]h pol-
[illegible], że

o brukach, naprzykład i chodnikach Łódź ówczesna, zaiste, smutne miała pojęcie, stróżów przy domach nie znaliśmy wcale, o tramwajach zaś elektrycznych zamyślał wprawdzie już wtedy mąż sympatyczny, na innem zasłożony polu, lecz chciał je przeprowadzić tylko.. do „Zelinówki"... a i te, zresztą, do skutku nie doszły... Jeździliśmy więc dorożkami, własnego wyrobu, krytemi białym szyrtyngiem, bo taki był zwyczaj powszechny, a kąpaliśmy się w Warszawie u Fajansa...

O Wielkim teatrze nikt jeszcze nie myślał, nawet jego inicyator później szy, chociaż istniała „Victoria" z dwiema parterowemi lożami. To też nie było mowy o tem, aby damy łódzkie, w jaśniejszych bluzkach, odpowiednio podfryzowane, siadywały w lożach i wdzięcznie się uśmiechały do flirtującej młodzieży. Nie, damy przychodziły do krzeseł w burnusikach lub bez burnusików, odpowiednio do pory roku, a flirt tak dobrze jak nie istniał wcale. Bo i pocóż? Kto miał poważne zamiary, nie zawracał głowy, lecz prosto z mostu szedł do sakramentu i basta.

Zapewne, udogodnienia miejskie były nieco pierwotne, stosunki towarzyskie więcej patryarchalne, ale były też i jednostki wysoce ukształcone i chęć do pracy niekłamana, a przy tym ostatnim warunku niejeden zamiar wcielał się w czyn poważny i trwały.

Z uznaniem podnieść należy, że siły jakoś, wbrew zwyczajowi, nie rozpraszały się — szły społem. Geometra matematyk uzyskał koncesyę na pismo codzienne, inżynier technolog był faktycznym jego założycielem, właściciel apteki—redaktorem odpowiedzialnym a palestrant i do tego bez praktyki, dziwnem zrządzeniem losu, został pierwszym felietonistą, bo, jak powiedziałem:

W piersi był zapał, młode serce drżało,
Hej! czasy, czasy, co się z wami stało!...

Mimo zapału jednakże okazywał się miejscami brak dostatecznych sił do współpracownictwa dla pisma codziennego, którego wkrótce dobrym geniuszem stał się mąż wielkich zalet umysłu. Światły prawnik o szerszym, francuzkim pokroju, wytrawny dziennikarz z dawnej «Niwy», wybredny tłumacz Monteskiusza, porywający mówca z Bożej łaski, umysł otwarty i zapalony, człowiek wykwintnych manier towarzyskich, umiał prostymi sposoby, zachęcać i zdobywać współpracowników.

— Co sobie radca myśli, mawiał bywało, dał wam Pan Bóg wykształcenie a dotąd jednej litery nie napisaliście jeszcze do „Dziennika».

— Ależ, radco kochany, (redakcya składała się z samych radców) patent urzędowy, przedewszystkiem, to jeszcze nie wykształcenie a wykształcenie, to nie talent. Aby pisać — potrzeba przynajmniej odrobiny talentu, odpierał zazwyczaj nagabywany.

— Więc wprawiajcie się, radco, to nie dość zapłacić prenumeratę, społeczeństwo czegoś więcej wymaga od was niż sześciu rubli na rok. Dla «Dziennika" jesteście «nadzieją" (każdy przygodny współpracownik otrzymywał przydomek „nadziei"). Tak nie wolno, radco kochany...

W ten sposób pozyskiwana była dla pisma świeża «nadzieja», która pisała, jak umiała i co umiała i w ten sposób przykładała się do rozwoju dziennikarstwa ojczystego. I śmiało wyznać mogę, że każdy świeżo przybywający do Łodzi ukształcony obywatel zaprzęgał się na pewien mniej lub więcej długi czas do pracy około „Dziennika" i przechodził tę odrę, którą inni przed nim przebywali, dopóki albo nie opuścił miasta, albo dość wcześnie nie spostrzegł się, że pracą swoją, chwały ani pismu ani rodzinie swojej nie przysporzy.

Na współpracownictwie damskiem „Dziennikowi" nie zbywało. Nieodżałowany radca szczególne nabożeństwo i uszanowanie miał do dziennikarzów rodzaju żeńskiego. Damy, które „two rzyły" literature, [illegible] wszystkie [illegible]

*

Co się zaś tyczy wykonania programu „Dziennika Łódzkiego", to powszechnie uznawano, że „Dziennik" jako pismo przemysłowo-ekonomiczne jest dobrze prowadzony i nie ma w prasie krajowej współzawodników. W ogólności z biegiem czasu redakcya pozyskała znakomite siły współpracownicze, które zapełniały pismo cennemi i zajmującemi artykułami. Nie możemy tu oczywiście wyliczać wszystkich celniejszych współpracowników „Dziennika". Wspomnimy tylko, że z pomiędzy sekretarzów redakcyi odznaczyli się: późniejszy powieściopisarz Włodzimierz Trąmpczyński, oraz Włodzimierz Wisłocki. Ten ostatni czynny był w redakcyi przez lat kilka, aż do zamknięcia pisma, a pełnił swe obowiązki z prawdziwie mrówczą pracowitością. Z pomiędzy zaś późniejszych współpracowników odznaczył się jako niepospolicie utalentowany literat, czynny dotąd w Łodzi jako adwokat, p. Karol Łaganowski oraz Kościelecki.

*

Nie miał również „Dziennik" nieprzyjaciół w kołach wybitnych tutejszych przemysłowców. Oczywiście, mowa tu tylko o przemysłowcach dawniej osiadłych, po większej części mówiących po polsku i odczuwających łączność swą z krajem. Poparcie materyalne, jakiego „Dziennik" doznawał aż do samego końca od głównego tutejszego domu przemysłowego K. Scheiblera, zawdzięczał on początkowo pozytywnemu swemu programowi, a następnie powadze i umiarkowaniu, z jakiemi omawiał wszystkie kwestye społeczne.

*

„Dziennik Łódzki" przestał istnieć, jak wiadomo, z powodów zewnętrznych, wynikłych przeważnie z formalistycznych względów. Jeżeli zaś w ciągu 8 lat swego istnienia nie miał on tego powodzenia, jakiego spodziewali się jego założyciele i na jakie to pismo, zdaniem całej prasy krajowej, zasługiwało, to oprócz powodów zewnętrznych, przyczyniły się do tego najwięcej dwie okoliczności:

1) Wobec ciągłego zmagania się z różnemi przeszkodami, energia pierwszych pracowników musiała z biegiem czasu ulegać wyczerpaniu, a tymczasem nowe napływy inteligencyi polskiej w okresie istnienia „Dziennika Łódzkiego" nie wniosły do Łodzi zapału, jaki ożywiał to nieliczne kółko, z którego wyłoniło się to pismo. Musiał zatem „Dziennik" doznawać od czasu do czasu przypadłości anemicznych.

2) Od samego prawie założenia swego „Dziennik Łódzki" spotkał się z niechęcią całej tej warstwy społeczeństwa polskiego, której myśli i czyny oddane były wyłącznie lub przeważnie pospolitemu groszoróbstwu.

Pismo polskie, omawiające różne potrzeby społeczne i skłaniające do ich zaspokojenia, mąciło im spokojne zarobkowanie, napełniało ich obawą, czy przez to pismo nie wydostaną się na światło dzienne ich pozaprawne pobory albo wogóle czyny, nie licujące z wymaganiami etyki, albo godności obywatelskiej. Każde odezwanie się pisma, które aczkolwiek samo w sobie słuszne i celowe, mogło nie podobać się z osobistych względów pewnym wpływowym kółkom lub osobom, surowo było przez tych zarobkowiczów ganionem, bo wzniecało w nich obawę, czy obrażeni nie posądzą ich o wspólnictwo myśli i poglądów z „Dziennikiem".

To też korzystali oni z każdej sposobności, ażeby podstawić nogę „Dziennikowi Łódzkiemu", u kogo tylko mogli i jak tylko mogli. Z żalem zaznaczyć trzeba, że tym utyskiwaniom i niegodziwym podszeptom dawali się czasem pociągnąć ludzie najlepszych zkądinąd chęci. Była to rana, która gnębiła „Dziennik" najbardziej przez cały ciąg jego istnienia i która ostatecznie pośredniemi drogami przyczyniła się do jego zgnębienia.

*

Energia zużyta na założenie i prowadzenie przez lat kilka pierwszego w Łodzi pisma polskiego nie poszła jednak całkiem na marne. „Dziennik" oswoił najbardziej potulnych z myślą, że polacy w Łodzi są u siebie w domu, nauczył nas wierzyć we własne siły, utorował drogę przyszłym pracom i usiłowaniom.

Od tego czasu dużo się zmieniło.

Przybyło nam w Łodzi i ludzi, i sił, i środków. Na niejedną sprawę wypadłoby już dzisiaj patrzeć inaczej i inaczej zabierać się do jej załatwienia, niż to czynili założyciele «Dziennika». W każdym razie atoli niespożytą zasługą «Dziennika Łódzkiego» pozostanie i dobre w dziejach naszego czasopiśmiennictwa zapewni mu wspomnienienie, że stanowił on placówkę polską w Łodzi w czasach, które skutkiem nowego napływu kapitalistów i kantorzystów niemieckich z wyraźnemi germanizacyjnemi tendencyami, a zbyt słabej odporności ze strony dawniej w Łodzi osiadłych żywiołów handlowych i przemysłowych, jak również skutkiem różnych innych okoliczności, należały niewątpliwie do najcięższych.



Włodzimierz Trąmpczyński.

OSTATNIE CHWILE „DZIENNIKA."

—o—

...Cenzura „Dziennika" odbywała się ostatecznie w Warszawie. W Łodzi podówczas stałego cenzora nie było. Z otwarciem «Dziennika» cenzurowali go z początku policmajster m. Łodzi lub naczelnik powiatu, lecz ponieważ było to zajęcie, narażające ich na rozmaite nieprzyjemności od osób, o których pismo od czasu do czasu czuło się w obowiązku pisać, lub podawać fakty sprzeczne z ich interesami, więc kolejno zrzekali się obowiązku cenzurowania. Nie pozostało więc nic innego, jak tylko posyłać dziennik do Warszawy. Gdy o g. 3 lub 5 numer został oddany pod prasę, redakcya brała się do układania numeru na dzień następny. Wieczo-

takichś niezwykłych doskonałości i ideałów.

Orzeszkowa, Morzkowska, Kościałkowska, Szeliga, Jadwiga Zlasnowska były to wszystko damy, które „t w o r z y ł y"..

Radca był prawdziwym orędownikiem pisma i tak ślepo do niego przywiązanym, że wprost nie rozmawiał z tym, kto wykazać się nie mógł kwitem z opłaty abonamentu za cały rok. My wszyscy, pracujący dla „Dziennika" honorowo i stosunkowo dużo poświęcający mu pracy, strzegliśmy terminów przedpłaty, aby w miarę sił i środków popierać prasę miejscową...

Zapewne nikt nie będzie twierdził, aby ta robota, skupiona około pierwszego w Łodzi dziennika polskiego była doskonałą, aby pismo stało na wysokości zadania, lecz nikt też nieuprzedzony nie zaprzeczy doniosłego jego wpływu na uspołecznienie miejscowego ogółu.

Postęp w tym ostatnim kierunku był tak widoczny, rezultaty tak dodatnie, że chyba tylko zła wola lub zawiść dowodzić mogą przeciwnej tezy.

Tymczasem, liczny zastęp inteligencyi, który napływał następnie do Łodzi, pojawienie się swoje w fabrycznej kolonii, gdzie bądź co bądź łatwo znalazł dostatni kęs chleba, zaczął od ostrej krytyki stosunków i ludzi. Krytykowano wszystko i wszystkich i niekulturalność miasta i ignorancyę jego mieszkańców i niemożliwość stosunków społeczno-towarzyskich. Każda przybywająca siła zaczynała od „gorzkich słów prawdy". Nawet w najkrytyczniejszych czasach zagrożonego w swem istnieniu «Dziennika» przybysze umieli występować przeciw niemu tylko ze słowami niezasłużonych zarzutów i pretensyami niespełnionych zadań.

Nie chcemy zresztą zagłębiać się w te sprawy, lecz co prawda wykazać, to że taki sposób postępowania, jako metodę, uważam najzupełniej, za chybiony a odnośnie „Dziennika" za niezasłużony.

Czem była Łódź w tej, jeszcze tak nieoddalonej, epoce i jakie były jej ówczesne siły intellektualne, tego pokrótce dotknąłem już wyżej. W jakim stopniu, przy takich warunkach, można osiągnąć wpływ dodatni na rozwój dziennikarstwa prowincyonalnego i na zewnątrz, na sprawy społeczne, o tem pozostawiam sądzić tym, którzy się tych rzeczy wogóle bliżej dotykają.

Co do mnie, wyznaję szczerze, że z racyi dzisiejszego pamiątkowego numeru, przewracając zadrukowane karty „Dziennika", mające dzisiaj już tylko znaczenie czysto historyczne, byłem wprost zdumiony, że ten ówczesny krzyk z wezbranej po brzegi piersi dziennikarskiej, zdający się być dla samych autorów bezpłodnem wołaniem na puszczy, dziś tak obfite, rzekłbym, wspaniałe, wydał owoce.

Oczywiście, nikt na ważkach aptekarskich odmierzyć ściśle nie jest w stanie wpływu drukowanego słowa na pędzące naprzód życie. To słowo jest tylko jednym z licznych czynników, niby kropel wody, spadających ustawicznie na powierzchnię kamienia z różnych punktów i z różnej wysokości. Który z tych czynników w danym wypadku okazał się najskuteczniejszym, trudno ocenić—najprawdopodobniej wszystkie razem doprowadziły do pożądanego rezultatu.

Lecz nawet nie przeceniając tego wpływu słowa drukowanego na wypadki bieżące, w każdym razie doznaje się przecież jakiejś błogiej otuchy, że, bądź co bądź, te usiłowania z czystych wypływające pobudek, już weszły w dziedzinę faktów, już się ziściły—można więc przejść nad niemi do porządku dziennego i zająć się świeżemi zagadnieniami chwili.

Pionerzy drukowanego słowa doznawali wprost trudności ze strony samej publiczności czytającej, do tego nieprzygotowanej. To była męka pisać pod najsympatyczniejszemi nawet przenośniami, skoro ich nie rozumiano i obrażano się za nie. Nawet niektóre instytucye nie życzyły sobie „figurować w gazecie." Napisałeś np. dodatnią wzmiankę o budującem koleżeństwie pośród stowarzyszonych w tym lub owym związku, wnet ukazał się artykuł w niemieckich pismach z nieuzasadnioną obrazą i na autora i na organ «für polnisch redendes Publicum.» Zanotował kto fakt 50-letniego zgodnego pożycia małżeńskiego przez sędziwych, dobrze się jeszcze trzymających, małżonków—wnet płacz*), żal i skargi.

Przecież ani dziad, ani pradziad dzielnych jubilatów nigdy „nie stał w gazecie", z jakiego więc powodu oni mieli doznać takiego despektu. Czytającą publiczność należało nietylko przygotować lecz ją poniekąd wychować.

Dzisiaj atoli sprawy te mają się nieco inczej—dziś używa się silniejszych efektów dzi[...] nikarskich i nad niemi z lekkiem sercem pr[...] chodzi się do porządku dziennego.

Kto z dzisiejszych dziennikarzów do[...] np. kwestyi tynkowania czerwonych koszar[...] domów, z jakich składała się wówczas c[...] wie Łódź, nad czem «Dziennik» zużył [...] mentu i wylał tyle żółci na papier. [...] siaj byłaby całkiem zbyteczna, s[...] są już otynkowane, a nowe bud[...] z tego powodu wstrzymyw[...] minowy.

Ileż to z[...] nia w tak [...] szenia pr[...] taki istnie[...] dzi szkołę, [...] cyalnych, [...] bywa bu[...] wszystko [...] łatwiona [...] do zrobie[...] stowarzy[...]

---

*) Fakt[...]

rem musiało być wszystko gotowe w odbitce o g. 3 rano tak zimą, jak latem, musiał chłopiec redakcyjny być na pociągu i oddawał cenzurę konduktorowi pociągu łódzkiego, ten oddawał go z kolei konduktorowi pociągu wiedeńskiego. Na warszawskim dworcu czekał nań upoważniony woźny i zanosił wszystko do cenzury, aby mógł zdążyć zwrócić go z powrotem na g. 11 na pociąg, przybywający o g. 4 do Łodzi.

Gdy numer był na czas ocenzurowany i pociąg nie wiele się spóźnił, wszystko szło normalnie. Gdy jednak z cenzurą się spóźniono lub pociąg gdzie ugrzązł, np. wskutek zimowych zawiei powstawał w redakcyi rwetes — telegrafowanie do Warszawy, usuwanie z numeru artykułów jakiejkolwiekbądź barwy i wypuszczano numer pod strachem, że cenzor wykreślił jaki wyraz. W wypuszczonym numerze, które to wykreślenie pociągało za sobą jazdę do Warszawy, tłómaczenia się przed prezesem cenzury i t. d. Że w tych warunkach żywotność dziennika musiała cierpieć, łatwo zrozumieć.

Redaktorowi ówczesnemu, adw. Chomętowskiemu, dano do zrozumienia, że niewłaściwem jest, aby adwokat, mający sprawy w sądach, zajmował się redaktorstwem. Jego miejsce zgodził się zająć właściciel apteki na Bałutach, magister farmacyi Knichowiecki.

Trwało to wydawnictwo jeszcze około lat 6. „Dziennik" zamknięto na 8 miesięcy, W ciągu tego czasu rozmaici ludzie podawali się do zatwierdzenia tytułu redaktora i wydawców, lecz bezskutecznie. Wszystkie dawniejsze dokumenty redakcyjne zabrano, tak że „Dziennik" nadal wychodzić nie mógł.

Dr. Wisłocki.

———

Pierwsze pismo polskie
w Łodzi.

—s—

Idea założenia pisma powstała wśród nielicznej kolonii polskiej, która postanowiła dojść do własnego organu w Łodzi. Czas był już dawno po temu, gdyż na bruku tutejszym rozbijały się dwie gazety niemieckie, starsza „Lodzer Zeitung" i młodsza „Lodzer Tageblatt", którą p. Zoner założył dla tego, iż uważał starą „Lodzerkę" za bardzo spolszczoną. P. Petersilge nie zdawał sobie sprawy z prądów politycznych, a nie znosząc konkurencyi, sprowadził sobie wzór redaktora-krzyżaka, polakożercę Wilkensa, który do-


№ 1. Dnia 6 Stycznia. NIEDZIELA. d. 25 Grudnia (6 Stycznia) 1883-4 r.

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

Kalendarzyk.

Biuro Redakcyi i Administracyi
ULICA CEGIELNIANA Nr. 31

OD REDAKCYI

KORESPONDENCYE

sypywał soli niemieckiej i pieprzu germańskiego do zupy rumfordzkiej, przeznaczonej dla swoich współobywateli.

To też na jednem z zebrań prywatnych, na którem byli obecni niemal wszyscy przedstawiciele inteligencyi polskiej, powstała myśl w r. 1882 założenia dziennika polskiego w Łodzi.

Na przedwstępne wydatki grono osób złożyło niewielki fundusz, mianowicie: Kułakowski dał rb. 30, Kossuth 35 dr. Wisłocki 20. Elzenberg 20, Sygietyński (ojciec Antoniego) 10, Bronikowski 10, Kamocki (rejent) 10, Kamirowski (poeta) 10, Małachowski (adwokat) 10, Bernatowicz (właściciel składu luster) 10, Piątkowski 10, Janiszewski (właściciel restauracyi) 10, pastor Ronthaler 10, Płachecki Konstanty 10, Richter (obywatel łódzki) 10, I Poznański 50, Gajewicz 10.

Jednem słowem, zebrano około 275 rb., wydano zaś przeszło 750, które z dalszych składek, po otrzymaniu koncesyi pokryto.

Na zebraniach tych okazało się, że p. Zdzisław Kułakowski posiada pewne stosunki w Petersburgu, które mogą mu ułatwić bardzo starania, gdyż w czasach, w których p. Kułakowski wystąpił o „Dziennik Łódzki", uzyskanie koncesyi należało do rzeczy bardzo trudnych, tem trudniejszych dla Łodzi, że nie posiadała oddzielnego cenzora. „Lodzerkę", dawniej już tu wychodzącą w niemieckim języku, cenzurował policmajster. „Lodzer Tageblatt" uzyskał koncesyę z warunkiem cenzurowania go w Warszawie.

W takich warunkach podjęte starania o gazetę małe przedstawiały widoki powodzenia, dzięki jednak stosunkom p. Kułakowskiego i poparciu jego kolegi p. Kamila Janiszewskiego zostały uświęcone pożądanym skutkiem.

W liście swym z d. 26 października 1883 r. p. Janiszewski donosi p. Kułakowskiemu, że: „idzie tylko o przyśpieszenie wysłania papierów z kancelaryi General-Gubernatora, o co porobił pewne kroki i wtedy interes będzie doprowadzony do skutku. Może być tylko, że cośkolwiek z programu obetną, ale to jeszcze nie jest pewne. Prosisz o pozwolenie wydawania gazety handlowej, a załączasz program jak na gazetę polityczną. Bądź spokojnym i dobrej myśli, że interes dobrze się skończy".

W niedługim czasie nadeszła koncesya z warunkiem cenzurowania „Dziennika" w Łodzi w biurze policmajstra.

Ciężkie przeżywał wówczas chwile «Dziennik», bo cenzura policmajstra czyniła od niego pismo zależne; dziś Łódź jest uporządkowana

A dawniej?

---

skoro powinno być ogólnem i dlaczego sprawa wyznaniowa wogóle na łódzkim gruncie i w innych instytucyach tak niefortunnie załatwioną została.

Ileż to mozolnych referatów dziennikarskich wypisano na temat tramwajów, które, wedle pierwotnego założenia miały być konne, ilu reporterów porobiło kolosalne majątki na wzmiankach, jak ta rzecz postępowała w całej hierarchii władz, które z tym przedmiotem miały do czynienia. A dziś? Kto z nas nie doznaje uczucia prawdziwej dumy i nie odmawia pacierza: „dziękuję losom, że pozwoliły mi mieszkać w mieście, które posiada lepszą lokomocyę niż Warszawa, mało to jest, to prawda, lecz „lepszy rydz niż nic".

A teraz zwracam się do ciebie, inteligencyo powiatowego miasta, korzystająca z dobrodziejstw zorganizowanych przez Towarzystwo hygieniczne odczytów popularnych. Zobacz, proszę, ile łez wylano w dawniejszej prasie nad tym przedmiotem. Kto nie znał światłego publicysty, który, jakkolwiek nie mógł nigdy zbilansować własnych rozchodów z dochodami, gorąco pragnął wygłosić znamienny odczyt „O oszczędności", przygotowawszy do niego ciekawe tablice poglądowe, a jednakże, z przyczyn od niego niezależnych, nie mógł się tem przysłużyć swoim rodakom. Obecnie, nie ma już potrzeby zajmować się tą sprawą — odczyty są i zapewne pozostaną na przyszłość.

Jak dalece Łódź dawniej pochłoniętą była sprawami swego «geszeftu», świadczy o tem fakt, zapisany w kronice tygodniowej „Dziennika". Ot... sekrrz Towarzystwa zachęty sztuk pięknych nadeł do redakcyi list, zroszony rzęsistemi łzami ubolewaniem, które, czytając, serce się krajało. Krótko mówiąc, chodziło o to, że w roku ...ańskim, jeśli się nie mylę 1884-ym, Łódź nie była ani jednej akcyi rzeczonego Towarzystwa od własnego członka-korespondenta, z tej prostej przyczyny, że takiego dygnitarza w mieście nie było wcale. Naturalnie, przez wpływy pra..., nie szczędząc olbrzymich kosztów i zachodów, postarano się chociaż o jednego przedstawiciela sztuk pięknych w Łodzi, któryby ją ocalił od zagłady; niedawno zaś dr. Benni, w czasie swego prezesostwa, odznaczył nasze miasto zanominowaniem całego szeregu korespondentów do tego stopnia, że piszący te słowa sam posiada takie odznaczenie, chociaż się tem bynajmniej chwalić nie myśli.

Tylko w sferze kooperatywnej historya w Łodzi powtarza się, mogę nawet dodać, że wprost skompromitowała się. Już dawny „Dziennik" ustawicznie dzwonił na prymaryę pierwszego stowarzyszenia spożywczego i wydzwonił poważny związek kooperatywny dla urzędników, wraz z pracownikami prywatnych instytucyj, liczący nie mniej stowarzyszonych, niż dzisiejsze, tak srodze dotknięte losem „Ziarno". Reszta wiadoma, bo, jak powiedziałem, historya się czasem powtarza, co znowu, pochlebiam sobie, daje mi zupełne prawo przejść wprost do dobroczynności.

Takową, w sensie prawidłowej organizacyi była dopiero w zaczątkach. Wtedy właśnie powstało Towarzystwo dobroczynności chrześcijańskie, na którego składkach wyczerpywała się, można powiedzieć, ofiarność mieszkańców. Były to czasy błogie, bowiem, jeśli się posiadało rzeczywiście rubla w kieszeni, to można było być pewnym, że on tam jest... dziś zaś wielorakie w następstwie czasu powstałe instytucye dobroczynne, utrzymujące się z ofiarności publicznej, słusznie roszczą sobie do niego nabyte prawa. Mamy więc odwrotną stronę medalu: składki społeczne, towarzyskie, jednorazowe, wyjątkowe, obowiązkowe, nadobowiązkowe, potrzebne, naglące, niecierpiące zwłoki, ostatnie i t. d., słowem, człowiek nie jest pewny ani dnia, ani godziny, jak mówi Pismo Święte. Ale też za to powstały przy nas: ochrony, pierwsza, druga, trzecia, dom starców i kalek, przytułek noclegowy, towarzystwo przeciwżebracze, szpital dla umysłowo chorych, wielebnicze „Kochanówka" zwany, szkoła rzemiosł, Talmud-Tora, „Kropla mleka", Komitet wyszukiwania pracy, albo nawu takie instytucye użyteczności publicznej, jak: Towarzystwo hygieniczne, Towarzystwo lekarskie, Towarzystwo muzyczne, „Lutnia", „Lira" i ten ukochany benjaminek miejscowej prasy — Towarzystwo teatralne, że nie wspomnę o tych wszelakiego rodzaju specyalnych wentach, bazarach i imprezach dobroczynnych.

Ileż to ludzi w pocie czoła pracuje w wszelakiego rodzaju zarządach, komitetach, radach, i ile drogiego czasu poświęca sprawom społecznym.

Nie darmo pewna młoda i wcale niebrzydka mężatka skarżyła się jeszcze niedawno przedemną, że mąż jej tak dalece wyczerpany jest ciągłemi sesyami i konferencyami, że przyszedłszy, umęczony wielce późną porą do domu, jest wprost do niczego.

Na tem wszystkiem atoli nie wyczerpuje się jeszcze, bynajmniej, lista dowodów stopniowego uspołeczniania Łodzi i jej widocznego postępu...

Z drugiej strony, kwestye u podsaw, rozsadzająco piersi społeczników i społecznie ostatniej doby, jak dowiodłem wyżej, pochlebiam sobie, stanowiły też nie mniejszą troskę tych, którzy o kilkanaście lat wcześniej ich się imali.

Powstawać ustawicznie przeciw małej kulturze miasta i jego mieszkańców, kiedy ono szybkim tempem do niej zmierza, ganić, szydzić i urągać—nie ma celu. Zbytni pessymizm, jako odbierający wiarę we własne siły, jest zarówno szkodliwy, jak zbytnia pewność siebie i wiara, że wszystko jak jest jest najlepsze.

Wy, panowie, co przybyliście do Łodzi, w ostatnim lat dziesiątku, odpowiedzcie, czy ściągnęły was tu wyższe zakłady naukowe, miłe warunki miasta, aby w niem żyć „z własnych funduszów", czy, może, chęć zabawy?

Nie, was sprowadził tu mniej lub więcej dostatni kęs chleba, i łatwiejszy zarobek. Zkądże więc to ustawiczne przykładanie do fabrycznej kolonii miary Warszawy, mającej za sobą kilkuwiekową pracę tysięcy ludzi nad sprawami społecznemi.

Dość przecie, że kolonia nasza w szybkiem amerykańskiem tempie rozwijała się i rozwija, że postęp stosunkowy widoczniejszy tu niż w innych większych siedliskach, że sprawy społeczne wyczerpują nas prawie, zupełnie, że, słowem, jesteśmy.

Palestrant bez praktyki.

O zmierzchu, jak fama niesie, nie można było wyjść na miasto, aby nie narazić się gdzieś na pchnięcie nożem lub ograbienie. Istniał nawet, jak powiadają, kantor na Bałutach, w którym można było wykupywać skradzione rzeczy, lub zamawiać «pranie dla sąsiada». Tradycye jeszcze inne, piękniejsze przechowała wspomnienia, których atoli prasa nie mogła dotykać, bo o tem wszystkiem p. gubernator nie mógł wiedzieć.

To też «Dziennik» w krótkim czasie spostrzegł, że przy takiej cenzurze nic zdziałać nie można, a równocześnie i policmajster i naczelnik powiatu nie chcieli cenzurować «Dziennika», gdyż i oni z tego względu mieli nieprzyjemności — przeniesiono go przeto pod cenzurę warszawską.

Uprzedzamy jednakże wypadki.



Zdzisław Kołakowski.

Pierwszy numer «Dziennika» wyszedł z drukarni, którą założył człowiek dobrych chęci, ale nie fachowy, p. L. Krukowski, otrzymując na tę drukarnię znaczną zaliczkę od p. Kossutha, ale z powodu braku najpotrzebniejszych drukarskich przyrządów, «Dziennik» opóźnił się o sześć dni, bo zamiast 1-go, ujrzał światło dzienne 6 stycznia 1884 r. Zebrani spółpracownicy dali od siebie słowo wstępne, w którem bardzo idealnie zapatrywali się na sprawę pisma polskiego, w stosunku do niemieckiej, łódzkiej ludności. Wyimaginowane były to poglądy, nie liczące się z rzeczywistością.

Ten programowy artykuł zatytułowano: «Nasze zadania», a że charakteryzowały dobitnie te cele, do których dążyli pierwotni twórcy «Dziennika», przeto przytaczam ważniejszy ustęp z tych zapowiedzi:

„Dziennik ten ma być wyrazem życia i potrzeb miejscowych mieszkańców.

Życie ich, to niemal wyłącznie działalność na polu przemysłu i handlu — to rozwój dzisiejszy tych potężnych dźwigni naszej ekonomii; potrzeby ich — to niezbędne tego rozwoju warunki.

Jeżeli więc wydawnictwo nasze sprostać ma tak postawionemu zadaniu, to nie może ono posiadać charakteru wyłącznie prowincyonalnego, lecz stać się musi także ogólnym organem krajowego przemysłu i handlu.

Tak pojmujemy zadanie «Dziennika Łódzkiego» w sferze spraw ekonomicznych, atoli nie mniej szerokie dlań pole stoi otworem w innym kierunku.

Nie łudzimy się nadzieją, iż danem nam będzie spełnić to zadanie całkowicie. Nie wahamy się jednak przyłożyć doń ręki, w tem niezłomnem przekonaniu, że niema pożytecznej pracy, która w danych warunkach nie przyniosłaby dodatnich wyników i niema wpływów tak drobnych, aby w zbiorowem, a nieustannem działaniu, nie zdołały pokonać nastręczających się trudności.“

Na to ostatnie zdanie możemy się zupełnie pisać, ale pojęcie o łódzkich niemcach, którzyby chcieli zapoznawać się z polską literaturą, jeszcze w owej epoce było stanowczo za optymistyczne.

Sama stara «Lodzerka» ruszyła ramionami i próbowała wyjaśnić program, że pismo polskie będzie wydawane specyalnie dla rdzennej tutejszej ludności. Ale w te wyjaśnienia „Lodzerki“ nie wierzyli spółredaktorzy „Dziennika“ i tłómaczyli jej w ten sposób swoje dążności:

„Wśród gorączkowych zajęć w zakresie interesów materyalnych, przemysłowcy tutejsi nazbyt wyłącznie oddawać się muszą sprawom swych przedsiębiorstw, aby z własnej tylko inicyatywy szukać mogli środków bliższego zespolenia się z narodem, wśród którego rzuciły ich losy.

Podać przeto im te środki, zapoznać ich z krajem, w którym zamieszkali, z ludnością, pośród której żyją, z obyczajami, językiem i literaturą społeczeństwa, którego nieodłączną już cząstkę stanowią, — oto drugie zadanie polskiego czasopisma w Łodzi, a „Dziennik“ wypierał się tego i upierał się przy swojem zdaniu, „że będzie on wychodził dla każdego, kto go czytać zechce (naturalnie!); a jeśli już koniecznie chodzi o to, dla kogo jest wydawane nasze pismo, to dodajemy, że obok tubylców ma ono na względzie ludność, która nie będąc rdzennie krajową, bliską jest, — albo być powinna całkowitego zespolenia się z krajem. Mamy nawet wszelkie powody mniemać, że tutejsza ludność obcego pochodzenia, nie inaczej pojmuje wydawnictwo nasze, gdyż w tych właśnie sferach przyjęte ono było z całkowitem uznaniem“.

Optymizm bajeczny... Jedno „Dziennik“ miał na swoje usprawiedliwienie, że dzięki stosunkom p. Kossutha otrzymał subwencyę od p. Edwarda Herbsta, który przez całe lat 9 popierał pismo.

*

Ale nie tylko z niemiecką „Lodzer Zeitung“ miała redakcya dużo kłopotów, więcej jeszcze nasuwała jej tych kłopotów potrzeba niezależnej cenzury.

Pojmowała redakcya, że zdoła sobie pozyskać człowieka, któryby stojąc na uboczu, po za policyą, magistratem i powiatem, mógł wziąć na siebie urząd cenzora.

Wybór padł na ówczesnego dyrektora szkoły rzemieślniczej p. Karpowa, który był zdecydowany podjąć się tych obowiązków, o ile zgodzi się na to jego władza. I dla tego wysłał odpowiednie zapytanie, do kuratora Okręgu Apuchtina, który odpowiedział depeszą w listopadzie 1883 roku, co następuje:

„Nie uważam za odpowiednie, obok obowiązków dyrektora zakładu naukowego, przyjęcie jakiegokolwiek ubocznego zajęcia i dla tego na cenzurowanie gazety panu nie pozwalam.“

W obec tego redakcya łódzka pismo codziennie musiała cenzurować w Warszawie, ale stąd znów wypływały olbrzymie niedogodności, tracono bowiem około 14 godzin czasu na uzyskanie cenzury.

A ponieważ dziennik na czas wyjść musi, przeto redakcya musiała usuwać wszystkie drażliwsze wzmianki i wydawać numery blade, niepewne, zaś artykuły zostawiała do dnia następnego.

Ale pomimo tak zachowywanych ostrożności, jeszcze od czasu do czasu zdarzały się pewne uchybienia prawom cenzuralnym.*)



Lucyan Kościelecki.

Stąd powstawały nieustanne nieporozumienia między redakcyą i prezesem; cenzury dochodziło do tego, że nieraz zakwestyonowano wyjście dziennika.

Mamy tego ślady w liście z dnia 18 lutego 1885 r. pisanym przez p. Kossutha do Z. Kułakowskiego, z którego dowiadujemy się, że p. Ryżow zaprosił p. Kossutha na sobotę dla omówienia sprawy.

«W najlepszym razie przeto, pisze p. Kossuth, gdyby wszystko szło jak po maśle, następny nr nie będzie mógł wyjść wcześniej, jak w przyszły wtorek.

Z drugiej strony zwłoka ta nic dobrego nie wróży; do zamknięcia pisma nie ma wprawdzie podstawy prawnej, ale jeżeli wydaje się niepożądanem, można je unicestwić podobnemi przewlekaniami.“

Druk dziennika, jak już wspomniałem, powierzono p. Krukowskiemu.

Pierwsza ta tłocznia była bardzo szczupła i pan Krukowski dopominał się o jej rozszerzenie. W tej kwestyi o potrzebne rzeczy pisał p. Kułakowski do p. Kossutha bawiącego w Warszawie, który jednak, znajdujący się w niepewności co do «Dziennika“ odpowiedział:

«W tym stanie rzeczy nie można rwać się do nowych wydatków i dla tego żadną miarą nie mogę zgodzić się na robienie jakichkolwiek zakupów dla drukarni».



Leon Gajewicz.

Skoro «Dziennik» zaczął wychodzić, zasilali go najróżnorodniejsi ludzie z całem zaparciem się siebie — bezinteresownie, a wśród nich najczynniejszy udział, prócz pp. Kossutha i Z. Kułakowskiego, brali: dr. Wisłocki, adwokat Elzenberg, który przez długi czas był stałym redaktorem pisma, oprócz nich pisali: Gajewicz, dr. Koliński, Bronikowski, Kościelecki i wielu innych.

Sekretarzem redakcyi po Filipowiczu mianowano Włodzimierza Trampczyńskiego, który do połowy roku 1886 spełniał tę czynność. W roku tym ustąpił też z redakcyi Z. Kułakowski, o czem zawiadomił wydawcę p. Kossutha, bawiącego podówczas w Żyrardowie, dnia 1 maja.

Na przeprowadzenie formalności przy zatwierdzeniu nowego redaktora, potrzeba było kilka miesięcy czasu, tak że dopiero dnia 27 sierpnia w nr. 190 «Dziennik» zaczął podpisywać adw. przys. ś. p. Antoni Chomętowski, «stary borsuk», jak go powszechnie i sympatycznie nazywano.

Jeszcze za redakcyi Kułakowskiego wynikło pierwsze starcie „Dziennika“ z gazetą «Lodzer Zeitung», najstarszą w Łodzi, którą założył Petersilge, ale sam nie mógł być redaktorem i musiał ich rekrutować z takich ludzi, jacy wpadali mu pod rękę.

Otóż w tych czasach dyktatorem łódzkim był niejaki C. W. Wilkens, krzyżak z pod ciemnej gwiazdy, zadzieracz straszny, człowiek nie bez zdolności dziennikarskich, ale—Panie, odpuść mu winy!—szelma wielki.

Spór wynikł o drobnostkę. Prezes jednej ze straży ogniowych ogłosił w «Lodzer Ztg.», że wypadałoby, aby podczas wyjazdu straży ładowne wozy ustępowały z drogi. Pod artykułem tym podpisany był Zarząd.

«Dziennik» rozgniewał się o to, że Zarząd straży ogniowej pomija milczeniem pole pismo, a daje swoje odezwy tylko do niemieckiego, na[illegible] tarł na straż silnie. W imieniu Rządu ogłosi[illegible] p. Zoner, że oni żadnej odezwy nie wysyłali. Wtedy «Dziennik» nawymyślał „Ztungowi“, że pisze nieprawdę.

Okazało się, że rzeczywiście odezwę nadesłał p. K. Scheibler, prezes straż scheiblerowskiej. „Dziennik“ skarcił za to używanie nieprawne tytułu Zarządu straży redakcyę niemiecką.

„Ani nas to ziębi, ani grze, czy pan re-

*) Cenzurowali w Warszawie „Dziennik Łódzki“ dwaj najwytrawniejsi i najlepsi cenzorzy ś. p. Lachmanowicz i ś. p. Funkelstein.

daktor „Lodzer Zeitung“ chce z nami polemizować lub nie. Jego oddziaływania (czy przypadkiem nie przez Berlin?) nie boimy się, a tylko jego bezczelna zuchwałość względem kraju, w którym znalazł gościnność, może widzieć nieopatrzność albo bezwstyd w przeciwdziałaniu z naszej strony, pismu, które uważamy za szkodliwe.

Z jego zaborczego stanowiska może być przeciwdziałanie nieopatrznością, z naszego zaś jest ono obowiązkiem koniecznej obrony.

W imię tego obowiązku oświadczamy, że istnienie «Lodzer Zeitung» uważamy za rzecz gorszącą w kraju naszym. Potrzeby literackie tych niemców łódzkich, którzy je mają, zaspakaja aż nadto mnóstwo pism beletrystycznych, wychodzących w Niemczech. W tym więc kierunku «Lodzer Zeitung» jest zbyteczną.

Informacyjna zaś część «Lodzer Zeitung», już przez to samo, że pisana jest po niemiecku, przeszkadza nowym przybyszom do prędszego, bo potrzebą codzienną nakazanego czerpania z pism rosyjskich i polskich, wyuczenia się języka państwowego i miejscowego.

Z tego stanowiska „Lodzer Zeitung“ jest dla kraju szkodliwą i dlatego jedyna rada zasadnicza jaką moglibyśmy udzielić p. wydawcy „Lodzer Zeitung“ polegać może na tem, ażeby zaprzestał wydawania pisma, które samem swojem istnieniem przyczynia się do podniesienia tego i tak wielkiego wyodrębnienia, w jakiem pozostaje Łódź względem reszty kraju i do nadania tej osadzie, w środku sławiańskiego kraju położonej, charakteru germańskiego.

Łódź osiągnęłaby nieobliczone korzyści, gdyby ustała w niej nareszcie wielka teutońska propaganda spółpracownika „Lodzer Zeitung“, który nie mogąc nas tu jeszcze tępić ogniem i mieczem, jak niegdyś ich przodkowie—krzyżacy, usiłują to robić intrygą i bezgranicznem zuchwalstwem.

Mamy jednak nadzieję, iż te wysiłki krzyżackie „Lodzer Zeitung“ sparaliżowania jednego głosu polskiego, który przemawiać się ośmiela w imię interesów kraju, a nie pokojowych zaborców, dążących stopniowo do usunięcia nas ze wszystkich dziedzin pracy, okażą się bezskuteczne“.

Tak pisał „Dziennik“ pod adresem owego redaktora starej „Lodzerki“, ale ten nie został mu dłużny i dnia 7 sierpnia 1886 r. dał wielce ciekawą odprawę, z której dla bezstronności również przytaczamy silniejszy ustęp:



D-r Józef Koliński.

„Dziennik Łódzki“ z dziecinną naiwnością oświadcza, że nasze pismo uważa za szkodliwe i istnienie jego za rzecz, wywołującą zgorszenie w jego kraju.

Szanowna redakcyo „Dziennika Łódzkiego“, co pani rozumiesz właściwie pod wyrazem kraj? Lwów? czy może Poznań? bo przecież nie naszą ojczyznę.

A kiedy polemizowano z takimi poglądami, często odzywał się dzwonek telefonu z zaznaczeniem subsydjujących, aby zaprzestać polemiki.

Nie była więc łatwa robota redakcyjna w „Dzienniku Łódzkim“ i pierwsi ci pionierzy po bohatersku walczyli w obronie słowa polskiego.

Kossuth, Kułakowski, Elzenberg, Kościelecki, Trąmpczyński, dr. Wisłocki, ksiądz Szczepkowski, zagorzały meloman i sprawozdawca muzyczny z koncertów, opery i operetek, chemik Śniechowski, Karol Łaganowski, Wł. Wisłocki, Koliński, Krzyszkowski, Knichowiecki, Bronikowski Rowiński i wielu, wielu innych wyryli złotemi zgłoskami swoje nazwiska na kartach historyi dziennikarstwa łódzkiego.

Wiktor Czajewski.

Jak ten czas leci...

Otworzyłem szeroko oczy ze zdziwienia, wyczytawszy w waszym uprzejmym liście, że to już 20 lat minęło od chwili założenia ś. p. „Dziennika Łódzkiego”.

Pamiętam, jakby to było wczoraj, pierwszą moją wizytę w redakcyi przy ulicy Cegielnianej. Rwetes z okazyi wypuszczenia w świat pierwszego numeru....

A to już 20 lat!

Ale oto błysnęła mi w zwierciadle siwa czupryna moja, ongi czarna, — i już się nie dziwię.

Przybyłem do Łodzi w r. 1883 z towarzystwem dramatycznem Józefa Puchniewskiego, w charakterze reżysera dramatu, komedyi, opery i operetki... Wówczas zacząłem dostrzegać na sobie lekkie oznaki zanikania słuchu, a niebawem zdarzył się wypadek, który mnie zreflektował bardzo poważnie.

Oto partnerką moją bywała artystka zdolna, lecz tak nerwowa, że potrafiła niekiedy z aktu pierwszego skoczyć do trzeciego, lub odwrotnie. Niezawsze można było naprowadzić ją na właściwy szlak, np. gdy dyalog szedł w krótkich, urywanych zdaniach i polegał na grze wyrazów. W takim wypadku jedynem wyjściem mogło być podpowiedzenie jej właściwych słów, ale na to trzeba było słyszeć suflera, a ja go już nie słyszałem...

I oto zdarzyło się pewnego razu, że partnerka moja, wyrzuciwszy już cały szereg zdań bez związku, szepnęła wreszcie, prawie nieprzytomna: „mów pan co” A ja nie mogłem mówić, bo zbierałem w tej chwili całą przytomność umysłu, aby złapać w pamięci jakie zdanie z zerwanego dyalogu, któreby pozwoliło suflerowi podać partnerce mojej zdanie następne.

Udało się tym razem, lecz chwila ta była dla mnie decydująca. Poznałem, z bólem serca, że skończyła się moja karyera teatralna, a kilkanaście lat pracy należało wykreślić z życia, jako stracone.

Ponieważ przez cały ten szereg lat uprawiałem dziennikarstwo, jako korespondent do rozmaitych dzienników, zewsząd, dokąd zapędzały mnie losy wędrownego artysty, przeto postanowiłem zaprządz się do taczki dziennikarskiej.

Duszą i głową nowozałożonego „Dziennika Łódzkiego” był Stefan Kossuth, zgłosiłem się tedy do niego.

— Potrzebujemy korektora — była zwięzła odpowiedź — płacimy 25 rubli miesięcznie. Po zatem możesz pan zarabiać piórem, to już pańska rzecz.

W kilka miesięcy później, po ustąpieniu sekretarza redakcyi p. Wł. Trąmpczyńskiego, objąłem jego obowiązki, a wraz z niemi krytykę teatralną i felieton niedzielny. Obydwie te rubryki prowadziłem w „Dzienniku” do sierpnia 1888 r., t. j. do czasu rozpoczęcia organizacyi teatru łódzkiego.

Pamiętam dalej, że przez cały czas swego istnienia nie mógł „Dziennik Łódzki” stanąć materyalnie o siłach własnych. Niewielki był jeszcze wówczas światek inteligencyi polskiej w Łodzi, reszta zaś czytelników, a zwłaszcza „abonentów—dobrodziejów” rekrutowała się ze sfer dyabelnie kapryśnych, niemożliwie drażliwych i bardzo... pretensyonalnych. Za to szereg spółpracowników, po za gronem redakcyjnem, był liczny, dobrze dobrany, życzliwy i — pracowity; zwłaszcza za czasu osobistego kierownictwa Stefana Kossutha, który umiał zachęcać i słowem i własnym przykładem.

Zasilali pismo swojemi pracami: Henryk Elzenberg, Zdzisław Kułakowski (redaktor odpowiedzialny), Wiktor Piątkowski, adwokat Chomętowski, dr. Koliński, Leon Gajewicz i dr. Wisłocki,—szczególniej ci dwaj ostatni. Później otrzymaliśmy dobrego współpracownika w osobie inż. Śniechowskiego, a jeszcze później przybył adw. Karol Łaganowski i w r. 1888 objął sekretaryat redakcyi.

Po wyjeździe Stefana Kossutha z Łodzi, popsuła się trochę energia współpracowników poza redakcyjnych, ale dzielny założyciel pisma, będąc już w Żyrardowie na stanowisku dyrektora fabryk tamtejszych, przez długi czas dostarczał „Dzienikowi” artykułów wstępnych treści ekonomicznej i społecznej.

Kierunek pisma objął z kolei Henryk Elzenberg, gorący zwolennik asymilacyi żydów, w którą święcie wierzył... Miał on słabość do wyszukiwania młodych sił dziennikarskich. Pewnego dnia przyprowadził nam młodzieniaszka i rzecze: „to przyszły filar „Dziennika”. I zgadł! Młodzieńcem tym był Władysław Rowiński, istotnie filar pisma w ostatnich czasach jego istnienia, obecnie jeden z najsumienniejszych dziennikarzów łódzkich.

Oto garstka z moich wspomnień.

Mogłaby być większą, ale nie uważam za właściwe nadużywać miejsca. Potrzebujecie go zapewne dla wielu innych. A jest ich przecie sporo w Łodzi, tych, których wiązały bliskie stosunki z „Dziennikiem Łódzkim”, — pierwszem pismem polskiem na strasznie jałowym przed 20 laty gruncie literacko-artystycznym w Łodzi.

Wy pracujecie dziś w warunkach o wiele lepszych. Nie ulega kwestyi, że „Dziennik Łódzki” przygotował wam te warunki, to też ładnie z waszej strony, że nie zapomnieliście o nim.

Łucyan Kościelecki.

Sądy łodzian o gazecie.

— ∞ —

Zresztą poco obwijać w bawełnę, mamy kaganiec na buzi—tak kaganiec misternie z różnych, niby to słabych nitek upleciony, ale mocny, ledwie pozwalający oddychać.

Miejscowej to fabrykacyi wyrób.

Niechno która niteczka się zerwie i zu chwale przebąkniemy o tem i o owem...

Gwałtu!

Co za złowroga dla nas wrzawa powsta w sferze, której się zdaje, że była dotknięta

I nie potrzeba na to wcale „napiętnow ujemnego objawu“, dosyć wspomnieć o ni nym jakim fakcie, na ukrycie którego pod cem zależy komuś, choć nawet sam ni dlaczego.

A cóż dopiero, gdy nam się noga pośl co się przytrafia wszystkim pismom na świecie.

Burza w szklance wody.



Ś. p. Antoni Chomentowski.

Pomawiają nas o złe intencye, nam różne najgorszej natury cele

W Łodzi nie pojmują jeszcze, by zrobić bez jakiejś materyalnej pobudki nia w tem zysku jakiegoś, nie dla „ges

Wtedy wieszają nas uroczyście z gorącą żądzą dokonania tej operacyi ra, depczą z wściekłością niewinny. drukarskiem zasmarowany arkusz, *dummes Blatt*“, „przeklęty świstek“ dniejszemi epitetami, jakiemi karzą i zbrodnie.

Niedaleko jesteśmy jeszcze od tych kiedy proste wymienienie cudzego na szpaltach, niezbędne przy podaniu niejszej wiadomości, obywatel łódzki pogardliwe wskazanie go palcem, krzywdę, wyrządzoną jego dobremu (

W przekonaniu naszych zacnych wateli, zależnie od jakiego pojedyn

...ogłoszeniem dana sfera czuje się do... jesteśmy pismem żydożerczem i żydowskim organem, prześladującym wszystko co swojskie, jezuicko-przewrotnem, klerykalnem, fantastycznem, bezwyznaniowem i pełnem niebezpiecznych aspiracyj.

Ależ to brak dojrzałości społecznej, brak wyrobienia sądu o ludziach i faktach.

O, za pozwoleniem są wśród nas rzadkie przecież jednostki, inaczej myślące nietylko ... ale wogóle „o ludziach i faktach", jednostki z wykształceńszym poglądem na rzeczy i sprawy tego świata, ze szlachetniejszemi niż nad przeciętne łódzkie popędami i dążeniami, ale...

Co za ale? więc te powinny wpływ swój wywierać, urabiać, reprezentować opinię publiczną, dawać inicyatywy do wszystkiego.

Ależ to zależne—często zahukane istoty, ...pędzące w codziennym deptaku trosk o byt swój i bliskich bez wytchnienia, a kto się z nich wydostanie na wierzch, nakłada na usta kagańiec woli, własnego spokoju i nienarażania na szwank własnych interesów.

Niewesoły obraz!

Tak miły kolego, cicho, sza, aby interesy szły dobrze. To nasze hasło. Jeżeli coś wystawimy na pokaz, to robimy to tak *gemüthlich*, nieszkodliwie dla nikogo, że patryarchalne nasze pojęcia rozczulające wywierają wrażenie, zwłaszcza na przyjezdnych!

Karol Łaganowski.
(Homonowus).

„Dziennik Łódzki" № 231. Rok 1888.

I dziś to wszystko jeszcze jest świeże.

(Przyp. Red.).

Niema Wólki.

...się stało z Wólką? Ani na kartach Łodzi, ani kalendarzowych spisach ulic, ani, co najważniejsze, w mowie najrdzenniejszych łodzian — niema Wólki. A przecież to szmat ziemi, półtrzecia blizko wiorsty długi, od domu Tkaczów, do Nowego Rynku.

Pamiętam, dwadzieścia lat temu, pomiędzy Wólką a Piotrkowską — jakby słup stał graniczny, na którym wyryto: „tu się kończy język polski", a poza słupem, w stronę południową, inni ludzie już mieszkali, inne obyczaje mieli — to Wólka. Każdy z jej mieszkańców robił wrażenie, jakby wczoraj przybył z obcych nam krajów, a dopiąwszy celu swojego przybycia, miał zamiar powrócenia jutro do swojej ojczyzny.

Pod koniec jeszcze zeszłego stulecia, gdy ś. p. Antoni Mieszkowski prowadził „Goniec Łódzki", pisywał ktoś „Listy z Wólki", adresując je do tej gazety. Dziś i ten ktoś zamilkł i słup obalony. Dlaczego? Czy już niema Wólki?

Niema i być jej nie powinno!

Gniewano się na „Dziennik Łódzki", że w swoim języku, nieznanym na Wólce, wkroczył do niej, słup obalił, bo on to sprawił i granice zniszczyć usiłował. O, nieraz i bardzo się gniewano, a nieusprawiedliwione niczem żółcie swoje w „Lodzer Zeitung" wylewano.

Ale że „Dziennik" wkroczył śmiało a bez zawiści, że na szpaltach swoich niósł zgodę sąsiedzką, że upominał się o to, co jest słusznem i sprawiedliwem, to i gniew poczęto hamować i zrozumiano konieczność spólności obowiązków względem spólnie zamieszkałej ziemi.

O podniesieniu obalonego słupa, prawdopodobnie, już dziś nikt nie myśli A gdyby się znalazły takie jednostki, praca ich, wobec inaczej myślącej i czującej większości — mam to głębokie przekonanie — byłaby bezowocną i nie przynoszącą żadnych ani moralnych, ani materyalnych korzyści.

A więc — niema Wólki! Jest tylko Piotrkowska od granicy do granicy.

Z. K.

Zamiast żądanych „Wspomnień"

Mój Redaktorze!
Mam szczery żal
Za propozycyę, do kata!
Chcesz, bym dziś spojrzał w odległą dal
I robisz już... „Jubilata!"

Ani mi w głowie, Kolego mój,
Przyznać, że obaj my starzy.
Wszakże nie wysechł nasz rojeń zdrój,
A myśl, jak dawniej się żarzy.

Jeszcze nam obu nie obrzydł czar,
Co zlewa postać niewieścia.
A Ty już żądasz, bym zrzekł się mar,
Memento stawiasz: ...„D w a d z i e ś c i a!"

Chciałbym zapomnieć, a Ty mi wciąż!
Rzucasz: „Jak szybko czas leci?"
I przypominasz, jak „prawy mąż"
Pantofle, i długi, i... dzieci?...

Możebyś jeszcze, Kolego, chciał,
Gdy Twą przyjaźnią się szczycę,
Bym pokutniczy strój na się wdział:
Wytarty szlafrok, szlafmycę?

I tak wpuszczony w fotelu głąb
Szukał dla wspomnień swych wątku,
Pewny, że serca nie przejmie ziąb,
Gdy strawność bywa w porządku?

Nie chcę być starym! To brzydka rzecz!
Na jubileusz czas jeszcze!
Więc powiedz: Po co myślą biedz wstecz,
Gdy raj mych pragnień pieszczę?

Wspomnienia? Juści, że one są
W tem łódzkiem zebrane kole,
Śmiechem je wzbudzisz, lecz częściej łzą,
Zamilczeć o nich więc wolę.

A tylko starzec nie zechce snuć
Przędzy dawniejszych zabiegów,
Ażeby dawna „niemiecka" Łódź
Wśród „naszych" stała szeregów.

Że lat „dwadzieścia", jak z bicza trzasł,
Minęło? To nic nie waży,
Idź naprzód, bracie, lekceważ czas!
Za Tobą młodzi i starzy.

Włodzimierz Trąmpczyński.

Numer dzisiejszy, poświęcony wspomnieniom o „Dzienniku Łódzkim", miał wyjść w znacznie większej objętości. Niestety, wczoraj zepsuła się nam maszyna, skutkiem tego część materyału, przeznaczonego na numer dzisiejszy (sylwetki spółpracowników „Dziennika" i inne artykuły), podamy w numerze poniedziałkowym.

Redakcya.

Z powodu uszkodzenia maszyny, numer dzisiejszy wyszedł z dwugodzinnem opóźnieniem

KALENDARZYK TERMINOWY.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Dziś Radogosta. Ju... Domosławy.

TEATR... Dziś „Życie", sztuka Feldmana. Początek przedstawienia o godz. 8¼ wieczorem. Jutro ... popołudniowe „W małym domku", sztuka... Początek o godz. 3 i pół. Wieczorem „Wielkie bractwo," komedya Al. Fredry. Początek...

...WIELKI. Dziś po raz pierwszy „Sprzedana narzeczona," opera Smetany. Początek przedstawienia o godzinie 8¼ wieczorem. Jutro przedstawienie ... „Niewiniątko z Bellville," operetka. Początek o g. 3 i pół. Wieczorem „Córka pani Angot," Początek o g. 8¼.

...Jutro w Szkole Rzemiosł odczyt p... A. Rząda „O alkoholiźmie". Początek o godz. ... pół.

...ZORNICA. Dziś wieczorek z tańcami w Stowarzyszeniu ..., Nowy Rynek 6. Początek o g. 9...

...Jutro zebranie członków „Ziarna" ... Początek o godzinie 4 po poł.

...Poniedziałek zebranie członków Sekcyi ... Dzielnej 31. Początek o godzinie 8 i pół wie...

...

KRONIKA.

Handlowa. Dnia 16 b. m., t. j. w poniedziałek o godzinie 8 i pół wieczorem, odbędzie się ... Sekcyi Handlowej łódzkiego od... popierania rosyjskiego przemysłu i handlu przy ul. Dzielnej № 31. Porządek dzienny zapowiada: Odczytanie protokułu z poprzedniego posiedzenia. Pan Al. Kirszrot: „O przemyśle tkackim domowym». Dr. Józef Konic: «Słów kilka o obligacyach dróg żelaznych rosyjskich." Sprawy bieżące.

Towarzystwo hygieniczne. Porządek dzienny posiedzenia zwyczajnego pierwszej Sekcyi ogólnej we wtorek, d. 17 stycznia 1905 r. następujący: Dr. L. Przedborski. «Fizyologia i hygiena snu». Dr. A. Pański. «Przyczyny chorób umysłowych i pokrewieństwo rodziców, jako jedna z przyczyn». Posiedzenie odbędzie się w sali Grand-Hotelu. Początek punktualnie o godz. 8 i pół wiecz.

Odczyt popularny. Przypominamy, iż jutro o godz. 2 i pół po południu w gmachu Szkółki Rzemiosł przy ulicy Wodnej № 9, dr. A. Rząd wypowie pogadankę na temat „Alkoholizm i jego wpływ na ustrój człowieka".

Zebranie. We wtorek, dnia 17 b. m. o godzinie 7 wieczorem, w lokalu „Liry" Nawrot 38, odbędzie się posiedzenie Zgromadzenia majstrów fryzyerskich.

Żydowskie Towarzystwo dobroczynności. Zarząd żydowskiego Towarzystwa dobroczynności zakupił wczoraj 3,000 korcy węgla, w celu rozdania pomiędzy ubogich robotników wyznania mojżeszowego, pozbawionych pracy.

Sprawozdania z posiedzenia Sekcyi technicznej i Towarzystwa dobroczynności podamy w numerze poniedziałkowym.

Na Daleki Wschód. Powołany został wczoraj do służby sanitarnej w armii czynnej na Dalekim Wschodzie, dr. Izydor Bette z Łodzi (choroby wewnętrzne i dziecięce).

Ogólne osłabienia. W ciągu dnia wczorajszego następujące osoby uległy ogólnemu osłabieniu: na ulicy Piotrkowskiej nr. 65 Herman Goldberg, lat 19, odwieziony został do szpitala Czerwonego Krzyża; na ulicy Piotrkowskiej nr. 10 Rejza Moszkowicz, lat 64, odwieziona została do szpitala Poznańskich; na ul. Ogrodowej nr. 8 Nuchen Anich, lat 33; na ul. Mikołajewskiej nr. 7 Oskar Bem, lat 20 i na ul. Brzezińskiej nr. 50 Jan Chydłowski, lat 27. We wszystkich tych wypadkach lekarze Pogotowia udzielili chorym doraźnej pomocy; w trzech ostatnich wypadkach chorych pozostawiono na miejscu.

Drobne ognie. Wczoraj o g. 9 wieczorem, przy ul. Północnej zapaliła się wata, porozwieszana w suszarni. Ogień ugasił I oddział straży ogniowej ochotniczej. — Dziś o g. 6 min. 45 rano, przy ul. Wólczańskiej pod nr. 157, w przędzalni Lejby Weinreicha zapaliła się przędza, którą ugaszono przed przybyciem I i II oddziałów straży ogniowej ochotniczej.

Trojaczki. Ewa Pawlak, 24-letnia żona robotnika, pozostającego bez zajęcia, zamieszkała przy ul. Fajfra (Bałuty) nr. 20, powiła trojaczki: chłopczyka i dwie dziewczynki. Matka i nowonarodzeni czują się dobrze, lecz bieda rozgościła się w ich domu, niema za co kupić chleba i węgla.

Kradzież. Wczoraj, wieczorem trzej złoczyńcy usiłowali skraść towar, znajdujący się na furze, stojącej na ul. Wólczańskiej naprzeciw domu nr. 91. Gdy jeden ze złodziejów ściągnął z fury kilka sztuk chustek wełnianych, manewr ten zauważył stróż domu nr. 85. Zawezwał natychmiast policyanta, przy pomocy którego udało się zatrzymać jednego ze złodziejów, 20-letniego Ignacego Kasprzaka. Dwaj inni zbiegli.

SZTUKA i PIŚMIENNICTWO.

Teatr Wielki. Jutro popołudniu, zamiast zapowiedzianych repertuarem „Muszkieterów Ludwika XIII" odegrana będzie operetka „Niewiniątko z Belleville". W poniedziałek przedstawienia nie będzie z powodu przygotowań do wystawienia „Strasznego Dworu" opery Moniuszki, która ma być odegrana...

Dramat i komedya na poniedziałek, wtorek i środę wyjeżdża do Częstochowy, gdzie da trzy przedstawienia.

Telegramy

Petersburskiej Agencyi Telegraficznej.

—s—

Petersburg, 13 stycznia. Komitet ministrów na posiedzeniu w dniu 13 stycznia ukończył przegląd spraw, wynikających z punktu 8 Imiennego Najwyższego Ukazu z dnia 25 grudnia o ulgach w położeniu prasy, poczem komitet przeszedł do roztrząsania sposobu wykonania punktu 2 tego Ukazu, dotyczącego kompetencyi i składu instytucyj ziemskich i miejskich.

Czansiamutun, 13 stycznia. Osoby, które wyjechały z Portu Artura w dniu 1 stycznia, po rozpoczęciu układów, opowiadają, że układy te stały się koniecznością wobec przepełnienia szpitali, śmiertelności wśród rannych, chorych i olbrzymio rozwiniętego szkorbutu, wreszcie braku zdrowych obrońców. Ładunków starczyłoby jeszcze na dwa szturmy. Pociski odlewano z żelaza, po 40 dziennie. Ostatni szturm był 19-go grudnia, w czasie którego japończycy, idąc do ataku, nieśli przed sobą worki z piaskiem, a podszedłszy blizko, rzucali je i dopiero pod osłoną tych worków okopywali się. W ostatnich dniach rosyanie i japończycy zbliżali się do siebie na 10 kroków. Po szturmach trupy japończyków pokrywały ziemię, zatruwając powietrze. Rozmnożyło się mnóstwo much, których ukąszenie roznosiło zarazę, i ranki od ukąszenia wymagały natychmiastowego wypalania. Żołnierze rosyjscy, którzy ocaleli, cierpią na rostrój nerwowy i szkorbut. Wojsko mieściło się w podkopach pod wałami i w kazamatach, w blizkości linii obronnej. Ludność cywilna po większej części zajmowała swoje domy, aczkolwiek do tych domów wpadały pociski. Dom generała Stessla zburzony był granatem podczas jego nieobecności. O braku żywności można sądzić z tego, że jajko kosztowało 1 rb. 60 kop. Eskadra zaczęła ponosić poważne uszkodzenia dopiero w październiku. Przed zaczęciem traktowania o kapitulacyę w opuszczonych na dno portu statkach zburzono przegrody, tamujące dostęp wody i wysadzono w powietrze maszyny. Zaczęły się pożary. W mieście pozostało bardzo mało domów niezburzonych.

Tokio, 13 stycznia. „Daily Mail“ donosi: Generał Stessel, w towarzystwie swojej rodziny oraz generała Rejsa, wyjechał w dniu 12 stycznia z Portu-Artura. Generałowie: Fok, Smirnow i inni przyłączyli się do niego na stacyi Czanlinen, gdzie wsiedli razem do pociągu, odchodzącego do Dalnego. Z Dalnego z generałami odchodzi parowiec „Oguramaru“ do Nagasaki. Uroczyste wejście wojsk japońskich do Portu-Artura miało się odbyć wczoraj. Wczoraj też miało się odbyć uroczyste nabożeństwo żałobne za wojowników, poległych pod Portem-Artura.

Szanghaj, 13 stycznia. „Daily Telegraph“ donosi: Zgodnie z urzędowem doniesieniem z Portu-Artura, sposób postępowania rosyjskich władz wojskowych przed i po kapitulacyi jest bez zarzutu.

Suez, 13 stycznia. „Standard» pisze: Eskadra admirała Dobrotworskiego wyjedzie ztąd jutro w celu połączenia się z eskadrami admirałów Rożestwienskiego i Felkersama.

Tokio, 13 stycznia. „Standard donosi: W prowincyi japońskiej Noto, na brzeg wyrzucona została mechaniczna torpeda rosyjska. Sądzą, że prąd wody przyniósł ją z portu władywostockiego.

Nagasaki, 13 stycznia. „Daily Mail“ donosi: Jeńcy rosyjscy przybywają tu codziennie. Już 2,000 wylądowało na brzeg. Oficerom rosyjskim, którzy dali słowo nie brania dalszego udziału w wojnie z Japonią, obecnie znajdującym się w Inobie, pozwolono zwiedzać miasto nie inaczej, jak w towarzystwie policyi, dla uniknięcia niewłaściwych postępków ze strony ludności miejscowej.

Mniemają, że generał Stessel przybędzie do Nagasaki dnia 14 stycznia, a wyjedzie stąd 16 na parowcu kompanii australskiej. Według pogłosek nie będzie on schodził na ląd ze statku.

Otrzymane po południu.

Petersburg, 14 stycznia. Najwyższy Rozkaz do armii i floty.

Port Artur przeszedł w ręce wrogów. 11 miesięcy trwała walka o jego obronę. Więcej niż siedem miesięcy pełna chwały jego załoga była odcięta od reszty świata bez pewnej nadziei na odsiecz, znosząc z bezprzykładną cierpliwością wszelkie skutki oblężenia, znosząc wszystkie moralne męki w miarę wzrastania powodzenia przeciwników, nie szczędząc życia ani krwi.

Garść rosyan wytrzymała zażarte ataki wroga. Z uczuciem dumy śledziła ich czyny cała Rosya. Cały świat uchylił głowy przed ich bohaterstwem, lecz z każdym dniem rzedniały ich szeregi, wyczerpywały się środki do walki pod naciskiem wciąż nowych i nowych sił wrogich. Spełniwszy czyn wielki do końca, zmuszeni byli ustąpić. Pokój waszym prochom i wieczna ich pamięć! wam, niezapomnianym bohaterom, rosyanom, którzyście zginęli przy obronie Portu-Artura.

Rosya nie zapomni poległych przy obronie Port Artura w dali od ojczyzny. Polegliście za ideę państwową, pełni najszlachetniejszego uczucia miłości dla Cesarza i Ojczyzny. Pokój waszym prochom i pamięć w sercach Naszych!

Cześć żywym! niechaj Bóg wyleczy wasze rany i niemoce, niech doda wam sił do zniesienia cierpień, i nowego ciężkiego doświadczenia, które was dotknęło.

Pełne sławy wojsko moje i flota! niechaj nie smuci was spadły na Nas smutek. Wróg Nasz silny, silny bezprzykładnie, walka z nim trudna w oddaleniu o dziesiątki tysięcy wiorst od źródeł Naszych sił, lecz Rosya potężna. W tysiącletniem jej życiu były godziny jeszcze cięższe, doświadczenia większe i groźniejsze niebezpieczeństwa, a jednak za każdym razem wychodziła ona z nową siłą, z nową potęgą. Cierpiąc nad Naszemi niepowodzeniami i Naszemi stratami nie upadniemy wcale na duchu!

Potęga Rosyi odradza się, rośnie w niej siła rosyjska i dzielność. Razem z całą Rosyą wierzę, że nadejdzie chwila Naszego zwycięstwa i Bóg pobłogosławi, drogie Moje wojsko i flota wspólnemi siły zgnębią wroga i podtrzymają cześć i sławę Naszej ojczyzny.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką napisano:

„MIKOŁAJ“.

Dan w Carskiem Siole 1 (14) stycznia 1905 r.

Petersburg, 14 stycznia. Wielki Książę Sergiusz Aleksandrowicz uwolniony zostaje od obowiązków generał-gubernatora moskiewskiego i zamianowany główno-dowodzącym wojskami okręgu moskiewskiego.

Główny naczelnik władzy administracyjnej w Moskwie ks. Golicyn uwalnia się od obowiązków.

Petersburg, 14 stycznia. Dziś w Carskiem Siole w obecności Najjaśniejszego Pana i Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny odbyło się nabożeństwo żałobne za poległych obrońców Portu-Artura.

Petersburg, 14 stycznia. Stanowisko generał-gubernatora moskiewskiego i jego pomocnika czasowo nie będzie obsadzone.

Stanowisko moskiewskiego oberpolicmajstra i jego pomocnika czasowo zamienione zostaje na stanowisko naczelnika miasta i jego pomocnika z prawami, jakie przysługują naczelnikowi miasta w Pe-tersburgu.

Dla nadzoru nad prawidłowym biegiem spraw w moskiewskim zarządzie miejskim ustanawia się pod przewodnictwem naczelnika miasta urząd do spraw miejskich.

Petersburg, 14 stycznia. Gubernator czarnomorski Wołk mianowany został naczelnikiem m. Moskwy, pomocnik zaś oberpolicmajstra mo-skiewskiego Rudniew mianowany pomocnikiem naczelnika miasta. Moskiewski oberpolicmajster pułkownik Trepow przeznaczony do rozporządzenia głównodowodzącego siłami zbrojnemi na Dalekim Wschodzie.

Petersburg, 14 stycznia. Towarzysz ministra skarbu Romanow, pomocnik moskiewskiego generał-gubernatora Bułygin, poseł rosyjski w Hiszpanii Szewicz, członek rady ministeryum spraw wewnętrznych Pałaszew—mianowani zostali członkami Rady Państwa.

Obdarzeni zostali orderem Orła białego: hr. Sergiusz Szeremietiew, książę Leonida Wiazemskij, senator Płatonow i towarzysz sekretarza Państwa Charitonow.

Petersburg, 14 stycznia. Dnia 2, 3 i 4 stycznia specyalna komisya, złożona z członków rady Banku, przedstawicieli petersburskiej i moskiewskiej szlachty, przedstawicieli petersburskiego kupiectwa i członków Banku Państwa, dokonała rewizyi zapasów złota, znajdującego się w Banku Państwa. Po zliczeniu worków, po zważeniu sztab i monety okazało się 666,567,429 rubli w zapasach, co stwiedzili podpisami.

Petersburg, 14 stycznia. Inżynierzy korpusowi i mechanicy floty przemianowani na inspektorów oddziału mechanicznego z rangą generał-majorów, flagmani na pułkowników, starsi inżynier-mechanicy na podpułkowników, pomocnicy ich na kapitanów i na sztabs-kapitanów, młodsi inżynier-mechanicy na poruczników, z prawem noszenia epolet, naramienników i szabel na wzór oficerów admiralicyi i ekwipażu gwardyi.

Petersburg, 14 stycznia. Tomskiemu Towarzystwu prawniczemu pozwolono wznowić badania statystyczne Syberyi, dotyczące gospodarstwa mlecznego i wyasygnowano na ten cel 10000 rb.

Chuanszań, 14 stycznia. Panuje ciepła bezwietrzna pogoda, dni prawie jesienne. Na stokach gór i w dolinach widać często żołnierzów rosyjskich, zbierających partyami źdźbła gaolanu na opał.

Opowiadają, że częstokroć takie partye rosyan na przestrzeni, oddzielającej stanowiska japońskie od rosyjskich schodzą się blisko z partyami japończyków, zbierających również gaolan. Między obu temi partyami wyczekują potyczki.

W dniu 9 ym stycznia artylerya rosyjska ostrzeliwała wieś Nanaganza i roboty japońskie we wsiach Liopnpul i Ustiantuń, Putiłowskie i Nowgorodzkie wzgórza. Na posterunkach rosyjskich raniono 3 szeregowców. W tenże dzień japończycy rozpoczęli ogień do posterunków rosyjskich naprzeciw przełęczy Mangunelłowskiej. Po wyruszeniu rosyan do ataku pierzchli. W dniu 8 stycznia podjazd kozacki, złożony z 2 oficerów i 75 kozaków, wykrył placówkę japońską we wsi Mizcy.

Kozacy objuczyli konie sianem i powrócili do obozu. Oficerowie i 17 kozaków podjechali dalej i odkryli placówkę japońską we wsi Chouchu, spalili zapasy furażu i szczęśliwie powrócili na pozycye czołowe.

Dnia 10 b. m. japończycy strzelali do bateryi rosyjskiej, stojącej około wsi Sinmuntuń. Baterye rosyjskie ostrzeliwały baterye japońskie w pobliżu wsi Nobintanczy.

Czifu, 14 stycznia. Konsulowie amerykański i francuski urzędownie zawiadomili konsula rosyjskiego, że chociaż zaszła zwłoka w wyprawieniu mieszkańców Portu Artura, nie przyjmujących udziału w bitwach, wszelako będą oni odesłani do Czifu w celu zbadania ich przez lekarzów.

Paryż, 14 stycznia. Eskadra rosyjska przepłynęła Suez i skierowała się ku południowi.

Londyn, 14 stycznia. Komentując mowę Balfoura o Afganistanie, wypowiedzianą w Glasgowie, „Daily Telegraph“ pisze, że Anglia mogłaby zawrzeć ugodę z Rosyą co do Afganistanu i Persyi. «Standard» gani lorda Kitchenera za jego czynności przeciw Afganistanowi. pisma liberalne z ubolewaniem wspominają o ustępie, gdzie jest mowa o zadaniach armii kobrytanskiej i obronie Afganistanu.

Paryż, 14 stycznia. W kołach ministe[illegible] nych utrzymują, że gabinet postanowił poda[illegible] do dymisyi, gdyby nawet nie doznał pora[illegible] lecz ta większość, któraby się za nim oświ[illegible] czyła, okazała się niedostateczną. Ogólne [illegible] żenie jest takie, że prędzej czy później nas[illegible] przesilenie ministeryalne.

We wtorek, d. 17 stycznia r. b. o godzinie 10 zrana, w pierwszą rocznicę śmierci

Ś. † p.

Andrzeja Rosickiego,

odprawione zostanie nabożeństwo żałobne, w kościele Najśw. Maryi Panny w Łodzi, na które krewnych i życzliwych zaprasza

Rodzina.

60

Po krótkich i ciężkich cierpieniach zasnął wczoraj rano o godzinie 8-ej nasz najukochańszy synek

Paweł,

przeżywszy dwa lata i jeden miesiąc.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę, 15 stycznia, o drugiej godzinie po południu, z domu żałobnego przy ulicy Krótkiej nr. 11 na stary cmentarz prawosławny. Na powyższy żałobny obrzęd są zaproszeni uprzejmie krewni i znajomi.

Pogrążeni w smutku rodzice

Juliusz Jeschke z żoną.

59—1

Rb. 10.000
i Wspólnik

handlowiec

do pierwszorzędnego w swej branży interesu w Łodzi. potrzebny. Obrót w 1902 r. 32,000 rb, 1903 r. 54,000 i 1904 r. 61,000 rb. Oferty: Poste restante „Okazicielowi trzech rubli № 611697“.

49—5

PATENTY

NA WYNALAZKI MARKI; MODELE.
WYRABIA SPECJALNIE
INŻ. D. FRAENKEL.
Warszawa, ul. Królewska 31.
W Łodzi **M. NEDELMAN, ul. Andrzeja 7.**

33—26



GRZEGORZEWSKI i KULESZA

polecają **Fortepiany, pianina i melodykony**
Łódź, ul. Dzielna 26.
Telefonu 510.

11—r—0

Numer dzisiejszy składa się z 12-tu stronic.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

Stacyi centralnej K. E. Ł.

Data.	Barometr sprowadzony do 0° st.	Termometr w st. C	Wilgotność w %	Kierunek i siła wiatru.	Uwagi.
13/I 1 ppł.	736.6	+ 1.0	81	Pc Z 3	Z dnia 13/I Temperatura max. +2.8 C.
13/I 9 w.	740.7	— 3.2	100	Pc Z 3	Temperatura min. — 8.5° C
14/I 7 r.	746.7	— 8.0	100	Pc 5	Opadu 1.3

Restauracya „I. Sibilski“

ulica Zawadzka nr. 4. poleca codziennie

Śniadania po **kop. 20.**

Wyśmienite obiady z czterech dań i kawy po **kop. 40.**

Kolacye á-la-carte **po cenach możliwie nizkich.**

Piwo z beczek: **Anstadt i Strycki.**

1119—104—

czwartki i niedziele doskonałe **FLAKI.**

Codziennie wieczorem **KONCERT,** **w niedziele i święta** podczas **obiadu.**

Zatwierdzone przez Ministeryum Spraw Wewnętrznych

KURSY MUZYCZNE
prof. Antoniego Grudzińskiego

z systemem i programem nauki Konserwatoryum Warszawskiego

PIOTRKOWSKA № 39. 2-gie półrocze.

Zapisy przyjmują się codziennie od 11 do 1 i od 4—6.
Wykłady **ranne, popołudniewe i wieczorowe.**
Klasy: Fortepian, Organy, Skrzypce, Wiolonczela, Teorya, Harmonia, Kontrapunkt i Historya Muzyki.
Po ukończeniu, według § 14 ustawy Kursów Muzycznych, wydają się

Świadectwa nauczycielskie i kapelmistrzowskie.

18-3

MAGAZYN MEBLI Akc. Tow. Zjednoczonych Stolarzów w Warszawie, Filharmonia, Sienna 2. 1830

6-klasowa pencya żeńska
Teofili Schmidt

Pasaż Meyera 10.

[illegible]cye rozpoczną się d. 16/3 stycznia.

27—3—3

Młody człowiek (żyd) z dwiema [illegible]ni poszukuje

pokoju

[illegible] całodziennem utrzymaniem. Oferty, [illegible]łącznie piśmienne, przyjmuje D. Zło-[illegible]

Biuro próśb, Żytnickiego, Nowy-Rynek № 6.

Redaguje prośby do wszystkich władz, w kwestyi przesiedlenia, przyjęcia poddaństwa, przywilejów, o wydawanie passportów, deklaracye o obrotach i dochodach handlowych, reklamacye do dróg żelaznych. (Sprawdza listy frachtowe bezpłatnie), kontrakty, tłómaczenie, przepisywanie dowodów i prywatną korespondencyę. Biuro otwarte od godz. 8 rano do 10 wieczorem. 2114—r 81cs

DROBNE OGŁOSZENIA.

Askanas, p. Adwokata Przys., Cegielniana 7. Sprawy sądowe. Porady prawne. Redakcya kontraktów, wszelkich aktow prawnych, próśb i podań do wszelkich władz. 60-2-1

Bona, polka inteligentna, potrzebna do trojga dzieci. Orla 16 m. 8 I piętro. 31-3.-2

Bieliznę przyjmuję do szycia po cenie nizkiej. Wiadomość Piotrkowska 261 m. 18, parter. 51—10.—1

Ekonom z bardzo dobremi świadectwami poszukuje miejsca zaraz, wraz z żoną która szuka posady do gospodarstwa kobiecego. zna się dobrze na niem. Zgodzą sie na warunki najprzystępniejsze. Wiadomość w Administracyi „Rozwoju“. 52—10.—1

Gramofon z dużą tubą tanio sprzedam. Piotrkowska 107. 58—3—1

Kasyerki posady poszukuje 17-letnia panienka z lepszego domu, z wykluczeniem firm żydowskich. Łaskawe oferty w „Rozwoju“ pod „Polka“. 57—3—1

Obiady gospodarskie w domu prywatnym po 35 kop. Ulica Pusta № 3, na parterze. 1334

Przybłąkał się wyżeł biały w żółte łaty. Odebrać go można na ul. Gubernatorskiej nr. 38 m. 18. 56—2—1

Paryski krój sukien, szybkie wykończenie, poleca pracownia Lubińskiej, ulica Widzewska nr. 127 m. 14. Nauka kroju sposobem łatwym. 18—3—3

Poszukuje się markiera do objęcia w dzierżawę 4 bilardów. Oferty składać w Administracyi „Rozwoju“ pod „4 bilardy“. 50—3—2

Pokój duży, ładny, do wynajęcia. Piotrkowska 131 m. 8. Tamże jest mieszkanie dla inteligentnej kobiety. 55—2.—1

Sklep spożywczy do sprzedania z powodu zmiany interesu. Adres: Cegielniana № 86. 54—3—2

Wolant i bryczka nowe są do sprzedania za cenę przystępną. I. Baranowski, Mikołajewska 6. 34-3sw2

Zaginął paszport na imię Stanisława Kniasia, wydany z magistratu m. Łodzi. 61—3—1

KOMITET ORGANIZACYJNY,

wybrany w dniu 5 stycznia r. b. na I ogólnem zebraniu założycieli powstającego w Łodzi

Towarzystwa Wzajemnego Kredytu Łódzkich Kupców i Przemysłowców

zawiadamia, że na mocy ustawy, zatwierdzonej przez p. Ministra Skarbu w d. 10 (23) listopada 1904 r., **Towarzystwo** ma prawo prowadzić operacye w całym Łódzkim powiecie, zakres zaś jego działania obejmuje wszelkie operacye, dotyczące interesów bankowych, przy czem najmniejszy kredyt oznaczono na 500 rb., największy zaś na 25,000 rb. Członkami Towarzystwa mogą być osoby obu płci i wszelkiego stanu.

W myśl uchwały tegoż zebrania: a) 10% wnioski członków mają być wpłacane na Rachunek Towarzystwa do Banku Handlowego m. Łodzi do dnia 15 lutego n. st. r. b. b) Deklaracye od nowych członków przyjmują się w Biurze Komitetu przy ulicy S-go Benedykta 37, od 3 do 7 po poł. z wyjątkiem świąt; oraz u członków Komitetu Organizacyjnego: W-go **Maksa Jakubowicza** Wólczańska 86 i W-ych **Rychlińskiego i Wegnera**, Piotrkowska 51. 42-12-2

Komukolwiek zależy na trwałych Kaloszach

ten niech kupuje tylko powszechnie znane

Petersburskie gumowe Kalosze

z **trójkątnym znakiem** na podeszwach, które można nabywać po cenach nizkich

W ST.-PETERSBURSKIM MAGAZYNIE MECHANICZNEGO OBUWIA

Piotrkowska № 53.



1849-4

Tylko z trójkątnym znakiem

na podeszwach są znane ze swej dobroci i wytrwałości prawdziwe **Kalosze Petersburskie.**

DOM,

składający się z 8 mieszkań, w tem sklep spożywczy z piwem, dobrze prosperujący, przy ulicy Srebrzyńskiej № 7, z powodu wyjazdu zaraz do sprzedania lub wydzierżawienia. 36 3-3

Nauczycielka z patentem

Helena Brüllow

udziela lekcyj

gry na skrzypcach.

Ul. Juliusza nr. 37, róg ul. Przejazd. 29-5—2

Zaginął pies

wyżeł biały, z żółtemi uszami i żółtą plamą na czole. Upraszam znalazcę o odprowadzenie psa na ulicę Południową № 24 mieszkania 11. 48—3—3

Zakład Leczniczy

Chirurgiczno-Ginekologiczny

w Łodzi, ul. Południowa № 19.

Pokoje pojedyncze i wspólne. Całodzienne utrzymanie wraz z leczeniem 2—5 rb. dziennie Porady w ambulatoryum kop. 50. Lekarze ordynujący: chirurg **Dr. med. Krusche,** ginekolodzy: **Ksawery Jasiński, Kaufman.**

Źródłem siły dla wszystkich osłabionych,

wycieńczonych, zdenerwowanych, pozbawionych energji skutkiem przepracowania umysłowego lub fizycznego, jak również i dla tych, których choroby wyniszczające i silne wstrząśnienia moralne pozbawiły odporności — jest

SANATOGEN BAUERA

zaszczycony świadectwami przeszło 2000 lekarzy wszystkich krajów kulturalnych.

Prawdziwy tylko Bauera i S-ki w opakowaniu rosyjskiem. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Broszury na żądanie wysyła bezpłatnie S. Karczewski, ul. Nowo-Senatorska No. 4 w Warszawie.

1671-20-0

Administracya

MLECZARNI ZIEMIAŃSKIEJ

Dzielna № 30.

Filie: Piotrkowska № 30 i 84,

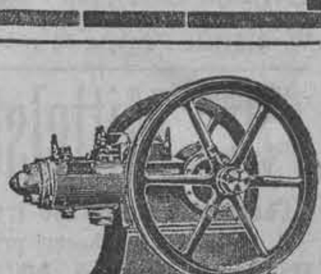
poleca Sz. Publiczności znane ze swej dobroci masło śmietankowe, świeżo solone i kuchenne, krem, śmietankę słodką, śmietanę kwaśną, mleko dwa razy dziennie świeże, sery w wyborowych gatunkach, oraz mleko w flakonach, które rozsyła się codziennie dwa razy do domów bez względu na ilość. 1604—r—50

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

Specyalnej fabryki

Armatur i Motorów

— w WARSZAWIE, **ulica SIENNA № 15.** —



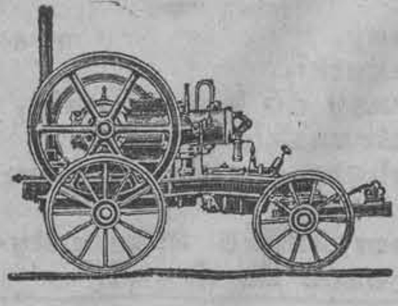
Wyrabia i poleca

NAFTOWE MOTORY i LOKOMOBILE

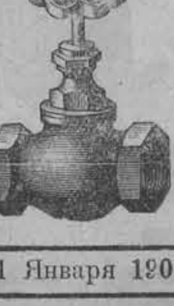
„URSUS"

od 1 do 30 koni mechanicznych.

Najtańsze i najpraktyczniejsze **motory współczesne pędzone ropą naftową, naftą, lub spirytusem.**



Zużycie ropy, lub nafty na jednego mechanicznego konia w ciągu godziny wynosi około 1 funta. Odznaczają się przytem nadzwyczajną prostotą konstrukcyi, skutkiem tego bardzo łatwa obsługa. Bez żadnego zewnętrznego płomienia podczas ruchu motoru. Cały ruchomy mechanizm szczelnie zamknięty, skutkiem czego motor może pracować i w miejscach przepełnionych kurzem i pyłem. Motor nie wydziela odoru spalonej nafty. Blizko 100 motorów i lokomobil znajduje się już w użyciu. Cenniki i bliższe informacye na żądanie franco. 1529—6 4



Wentyle i krany do wody i pary, wentyle bezpieczeństwa, niezamarzające hydranty, śluzy wodociągowe i burzowe, wentyle kolejowe, kondensacyjne, garczki, wodowskazy, parowe inżektory i elewatory, smarownice.



Specyalna armatura do cukrowni.

Kostyumy maskaradowe damskie i męskie
Garnitury frakowe
Garnitury surdutowe
Czarne spodnie i kamizelki w wielkim wyborze

do wynajęcia u **Emila Schmechla,**

Piotrkowska № 98.

842

Дозволено Цензурою, Гор. Лодзь, 1 Января 1905 г.

W tłoczni „Rozwoju," Przejazd № 8. Redaktor i wydawca **W. Czajewski**